



*Mów do mnie głośno, wesolo,
Mów o czym tylko chcesz,
Ale miej jasne wciąż czoło
I nie budź mnie echem złym.*

Maria Kastarska



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ■ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

9

(385)

KONTAKTY
1988-03-06

cena
35 zł

dni bez siermiężnych
trosk
w szacunku,
miłości
i szczęściu...

życzę
„KONTAKTY”



RYS. IREK PARZYŚKA

„Na przestrzeni dziejów różne narody wytworzyły swoje wzorce w dziedzinie erotyki. Wychodzimy z założenia, że nie jesteśmy gorsi niż Hindusi, Francuzi, Chińczycy czy Szwedzi. Wręcz przeciwnie! Dlatego drogą doświadczeń, prób oraz obserwacji należało opracować własne, oparte na naszych, niejednokrotnie europejskich realiach metody współżycia. Egzystujemy w określonej sytuacji geopolitycznej i wiemy dokładnie, gdzie i jak leżymy. Nie ukrywamy, że do zbliżenia dochodzi często w trudnych warunkach. Biorąc to pod uwagę, a także specyficzne uwarunkowania regionalne, oddajemy w ręce P.T. Czytelników bogaty zestaw pozycji na różne okazje. Oddajemy go z nadzieją, że teraz będziemy mogli śmiało konkurować z innymi krajami. Mimo trudności, kłopotów i reformy gospodarczej życie erotyczne może być ciekawe i bogate.

Nie będzie Hindus pluł nam w twarz!”

Dzięki, Drogie Panie, prezentowi wybitnego plastyka, Andrzeja Mleczki. Cdn. str. 3, 4, 5, 6, 7, 8...

być kobietą

Co to znaczy dla współczesnych kobiet i co kryje w sobie to pojęcie dla mężczyzn? Jak rozumieją je dziewczyny u progu swojej kobiecości? Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do naszych Czytelniczek i Czytelników. Odpowiedzi były na ogół spontaniczne, chociaż dla wielu pań tak postawiona kwestia stanowiła zaskoczenie.

KSIĘŻNICZKA

Beata, IV rok romanistyki: — To wspaniałe uczucie być kobietą. I to, że nigdy nie jestem sama: wchodzę do stołówki, do czytelnicy, a wychodzę już z jakimś chłopcem. Oni są zupełnie zwariowani. A najbardziej starsi mężczyźni. Pracowałam w czasie wakacji w recepcji hotelu „Poznań”. Przynoszą czekoladki, częstują papierosami. Ja: „Dziękuję, nie palę”, a on pada na kolana. No, to wzięłam jednego. Albo zapraszają na kolację. Jeden Francuz siedział całą noc na fotelu i tylko patrzył na mnie. Taki śmieszny.

Wacek (mój chłopak, trzeci rok medycyny) mówi do mnie „księżniczko”, ale co z tego. Pije. Tłumaczy mi, że to zwyczajowo i rutynowo. Nie wiem, co z nas będzie. Ale nie on jeden na świecie.

ZAZDROSZCZE MĘŻCZYZNOM

Teresa S., nauczycielka wiejska: — Ich życie jest o wiele lepsze. Może fizycznie ciężiej pracują, ale psychicznie są bardziej odporni. Mam dwóch synów, chciałam trzeciego — urodziła się córka. Być kobietą? Całe moje życie to nauka i praca, praca i nauka. Od razu z kopyta. Pracuję już prawie 30 lat. Nigdy nie byłam królową balu ani miss Podlasia. Kursy, studia, dzieci. Dla nich żyję. Dla dzieci. Życie przeminało nie wiadomo kiedy. Nikt dla mnie nie oszalał z miłości, nie cierpiał. Teraz mój najstarszy syn zaczął pracę. Nie widzę dobrze jego przyszłości.

CIĄG DAJSZY NA STR. 8-9

Rys. Irenusza Parzyśka

w następnym numerze:

O PÓŁ LITRA I CAŁY HONOR: Tuż przed świętami Bożego Narodzenia ktoś wybił niemal wszystkie szyby w oknach na parterze nowego, jeszcze nie zamieszkanego, budynku Henryka Ołtarzewskiego. ★ KROPLA SAMODZIELNOŚCI: województwu marzył się własny przemysł, nie jakaś tam słabiotka „terenówka”. ★ I SALOMON BY NIE PODZIELIŁ: Moim zdaniem nowe ceny nie będą miały większego wpływu na popyt.

KRONIKA

★ Efektywność pracy partyjnej była głównym tematem ostatniego posiedzenia Egzekutywy KW. Komentuje sekretarz KW PZPR — Mieczysław Brzezicki:

„POP i komitety partyjne od dwóch lat dokonują oceny swej pracy, na podstawie której tworzone są całościowe oceny organizacji wojewódzkich. Egzekutywa rozpatrzyła materiał obrazujący sytuację w wojewódzkiej organizacji w Łomży w roku 1987. Jaka jest ta nasza organizacja? Mamy 1021 POP, do których należy 16 287 członków. Średni wskaźnik upartyjnienia wynosi 7,08 proc. W większości wsi (ok. 67 proc.) nie ma POP; aby zmienić ten stan rzeczy, praca w środowisku wiejskim będzie jednym z głównych zadań w br. Organizacja nasza charakteryzuje się też niskim wskaźnikiem przynależności ludzi młodych (3,2 proc.) oraz sporym udziałem kobiet (33,3 proc. ogólnej liczby członków).

W roku 1987 wzrosła aktywność POP i instancji partyjnych, ale jeszcze w ok. 30 proc. POP odbyło się tylko 5 i mniej zebrań w ciągu roku. W wielu organizacjach widać tendencję do postrzegania zjawisk negatywnych wszędzie, tylko nie u siebie.

W ubiegłym roku przyjęto 601 kandydatów (o 23 więcej niż w 1986). Wśród nich 34,6 proc. to robotnicy 16 proc. — rolnicy; 53,4 proc. — ludzie młodzi. Wysoki wskaźnik napływu młodzieży jest zjawiskiem bardzo pociesającym; wyróżniamy się pod tym względem w kraju. Jednakże na 1021 POP przyjęcia odnotowano tylko w 358; tylko trzecia część organizacji pracowała nad rozwojem szeregów partyjnych.

W myśl uchwały V Wojewódzkiej

DO DNIA KOBIET przygotowują się panowie oraz... służby socjalne zakładów pracy. Oprócz tradycyjnego kwiatka i towarzyskich spotkań w większości zakładów panie otrzymają boni kredytowe i inne upominki.

SKLEP SPOŻYWCZY nr 27, należący do PSS „Społem” w Łomży, został wytypowany do konkursu krajowego na najlepszy sklep wzorowy. Komisja wojewódzka konkursu nagrodziła również inne placówki: w grupie sklepów spożywczo-przemysłowych — Dom Handlowy „Merkury” z Grajewa (należący do Zakładu Gospodarczego WZGS); w grupie sklepów przemysłowych — mały sklepik kosmetyczno-perfumeryjny z Wysokiego Maz. (nr 45 — należący do „Społem”).

W FINALE WOJEWÓDZKIM ZSMP-owskiej olimpiady wiedzy społeczno-prawnej w kategorii młodzieży szkolnej zwyciężył Grzegorz Ferski z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Grajewie przed Karolem Szymanowskim (z tej samej szkoły) i Tomaszem Mioduszeckim (LO w Łomży). W kategorii młodzieży pracującej najlepszy był Bogusław Nowak przed Alicją Rainko z Zarządu Miejskiego ZSMP w Łomży i Andrzejem Banachowskim — pracownikiem Urzędu Gminy w Grabowie. Laureaci

Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej, dążymy do tego, aby każde ogniwo partii było mocno osadzone w realiach środowiska, a członkowie PZPR — liderami, skupiającymi wokół siebie ludzi chętnych do podjęcia ważnych ze społecznego punktu widzenia przedsięwzięć. Partia musi znaleźć takie formy i metody pracy, które sprawią, że społeczeństwo nie tylko ją zaakceptuje, ale i uzna jej obecność i program za pożyteczne, sensowne.”

★ Ocena realizacji ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego oraz gospodarka ziemią — były przedmiotem posiedzenia Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego. Komentarz — obok.

★ O sytuacji w Stronnictwie Ludowym dyskutowali członkowie WK ZSL na plenarnym posiedzeniu. Organizacja ta posiada swoje koła tylko w 44 proc. wsi sołeckich. Nie wszystkie są aktywne (w prawie połowie nie ma młodzieży do lat 29). Tworzenie nowych kół oraz przyciąganie do ruchu uznano za najważniejsze zadania.

★ Plan i budżet na rok 1988 zatwierdziła Miejska Rada Narodowa w Łomży. Z ważniejszych przedsięwzięć komunalnych w bieżącym roku rozpoczęte zostaną: pierwszy 5-kilometrowy odcinek gazociągu, budowa dworca PKP i PKS, nowe odcinki kanalizacji sanitarnej i deszczowej. Wiele zadań będzie kontynuowanych. Budżet miast wynosi 1,2 mld zł. Największą kwotę pochłonie oświata i wychowanie — 482 mln zł, gospodarka komunalna — 437 mln, inwestycje i remonty kapitałowe — 217 mln.

★ Z okazji 42 rocznicy powołania Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej w Łomży odbyło się uroczyste posiedzenie Społecznego Komitetu i Wojewódzkiego Sztabu ORMO.

wzją udział w finałach regionalnych (26 marca w Łomży).

CZASOPISMA do domu wypożycza Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Łomży, ul. Sadowa 12, oraz jej filia przy ul. Żeromskiego 1A.

PONAD 600 OSÓB wzięło udział w eliminacjach dorocznego konkursu pieśni i tańca „Barwy przyjaźni” w Łomży; pochodzili z 9 województw północno-wschodniej Polski. Najwięcej nagród zdobyli reprezentanci woj. ostrołęckiego. Z naszych zespołów wyróżnione zostały m.in.: zespół taneczny „Rytm” z MGOK w Zambrowie i zespół „Zabawa” ze Szkoły nr 3 w Łomży.

NA KŁOPOTY rolnika z gminy Jedwabne, skarżącego się naszemu reporterowi, że żaden POM nie chce przyjąć do naprawy jego 12-letniego ciągnika, zareagował dyrektor POM-u w Łomży — Zygmunt Grygo. Dyrektor Grygo zaprasza wszystkich rolników (nawet ze starszymi ciągnikami) do swoich warsztatów; będą obsłużeni szybko i solidnie.

DO MIESZALNI PASZ w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego i Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni dotarła z Indii partia sruły sojowej i arachidowej, zarażona salmonellą. Mieszalnię poniosły straty: w PPS-ie zakwestionowano 20 ton paszy, w Jasienicy, Kolnie i Szepietowie — 250 ton. Na szczęście nie stwierdzono, jak dotąd, zatrut u zwierząt.

konkurs

O DOROCZNĄ NAGRODĘ I MEDAL im. ZYGmunTA GŁOGERA został rozstrzygnięty. Kapituła pod przewodnictwem prof. Aleksandra Gieysztora przyznała:

★ dwie nagrody I stopnia (po 40 000 zł): prof. dr Jadwidze Klimaszewskiej oraz prof. dr. Romanowi Reinfussowi za całokształt dorobku naukowego i dydaktycznego w dziedzinie etnografii;

★ nagrodę II stopnia (30 000 zł) — Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu za działalność wystawienniczą, kulturalno-oświatową oraz naukowo-badawczą;

★ trzy nagrody III stopnia (po 20 000 zł) — Donacie Godlewskiej i Czesławowi Brodzickiemu za książkę „Łomża w latach 1794—1866”; Ryszardowi Brykowskiemu za opracowanie „Lemkowska drewniana architektura cerkiewna w Polsce, na Słowacji i Rusi Zakarpackiej” oraz doc. dr hab. Andrzejowi Stanisławskiemu za pracę „Recepcja kultury staropolskiej w regionie mazurskim na przestrzeni 350 lat” (praca habilitacyjna).

★ Nagrodę specjalną dla animatora życia kulturalnego (2000 zł) otrzymał Stanisław Chrzastowski z Nowego Sącza.

Nagrody zostaną wręczone podczas sesji naukowej poświęconej Zygmuntowi Głogorowi (odbędzie się w Ciechanowcu). Laureatom serdecznie gratulujemy.

Czytelnicy „Kontaktów” proponują, żeby miejsce urodzenia Głogera — Tybory Kamianka — uczcić tablicą pamiątkową; wiadomo już, że sponsorami tego przedsięwzięcia będą: Wydział Kultury i Sztuki UW, Towarzystwo Naukowe im. Wągów i Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”.

zaprosili nas

Biuro Wystaw Artystycznych — na otwarcie wystawy malarstwa Mieczysława Skalmowskiego i Jacka Spisackiego; Wojewódzki Dom Kultury — na wystawę malarstwa Mieczysława Zebrowskiego.

TESTOM na obecność wirusa AIDS poddawani są wszyscy krwiodawcy, oddający krew w Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa w Łomży. W styczniu zgłosiło się tam 250 osób, w lutym — 207. Najczęściej oddają krew mężczyźni.

NA MOCY ROZPORZĄDZENIA ministra finansów, od 1 marca odpłatność za przedszkole (miesięczne utrzymanie jednego dziecka) wynosi 20 proc. dochodu przypadającego miesięcznie na jednego członka rodziny. Na dochód ten składają się zarobki z ubiegłego roku, powiększone o wysokość aktualnych zasiłków rodzinnych i dodatków z tytułu wzrostu cen.

WZROŚLA CENA biletów autobusowych komunikacji miejskiej. Jednorazowy przejazd kosztuje 15 zł (ulgowy 7,50); bilet miesięczny na jedną linię — 1200 zł, na wszystkie — 3400. Bilety pracownicze są tańsze o połowę, a szkolne — kosztują od 300 do 850 zł.

PUNKT SKUPU MLEKA w Zbójnej w konkursie Centralnego Związku Spółdzielni Mleczarskich zdobył drugie miejsce w kraju. Od 12 lat prowadzi go wraz z mężem Hanna Kamińska.

MIMO PASKARSKIEGO PRZELICZNIKA (1 rolka za 4 kg makulatury) ostatnio zabrakło papieru toaletowego nawet w punktach skupu surowców wtórnych.

NA GORĄCO

kadencja

Wkrótce — za kilka miesięcy — dobiegnie końca kolejna kadencja rad narodowych. Jej wyjątkowość polega na tym, że obejmuje ona pierwsze cztery lata obowiązywania nowej ustawy o radach i samorządach terytorialnych. Ustawa jest nowa, a już wiemy, że zostanie znolizowana, a właściwie — jeśli wierzyć opublikowanemu projektowi — zupełnie zmieniona. Już choćby dlatego ocena mijającej kadencji może mieć duże znaczenie, zwłaszcza zaś odpowiedź na pytanie: czy radni potrafili korzystać z większej samodzielności?

Jednoznaczna ocena pracy rad narodowych jest właściwie niemożliwa. Jakże bowiem przyjąć kryteria? Może ilość podjętych uchwał? Rady gminne i miejsko-gminne województwa łomżyńskiego podjęły ich w ciągu trzech lat swego działania 2233. Liczba ta nie jednak nie mówi o znaczeniu tych uchwał i szansach ich wykonania. Wiadomo przecież, iż najlepsza nawet wola radnych nie pomoże, jeśli zabraknie środków finansowych i zaopatrzenia. Wojewódzka Rada Narodowa i wszystkie rady stopnia podstawowego uchwały na przykład programy rozwoju drobnej wytwórczości i usług do 1990 roku, przy czym żadna z nich nie zakłada tworzenia nowych przedsiębiorstw terenowych. W tej sytuacji znaczenie takich programów jest raczej symboliczne.

Innym sposobem mierzenia jakości pracy lokalnych parlamentów byłoby stopień wykonania wniosków z kampanii wyborczej. Dotychczas zrealizowano ich 78 proc. i jest to, podobno, wskaźnik bardzo wysoki. Niestety, za tą liczbą kryje się jeszcze mniej informacji niż za liczbą podjętych uchwał. Być może wśród brakujących 22 proc. są wnioski dla lokalnych społeczności najważniejsze. Wyborcy, rozliczając radnych, skłonni będą raczej wypominać im to, czego nie zrobili, niż chwalić za to, co się im udało. Tak więc sporządzanie oceny pracy rad narodowych do prostej arytmetyki nieczęsto tak naprawdę nie wyjaśnia.

Godny odnotowania wydaje się natomiast inny fakt: rady gminne nie kwapią się do powiększania swojej samodzielności; szczególnie niechętnie odnoszą się do nowych obowiązków inwestycyjnych. WRN ani razu nie skorzystał — choć bardzo chciał — z uprawnień do przekazywania „w dół” spraw należących do jego właściwości. Próby przekonywania nie przyniosły żadnych rezultatów; zainteresowani tłumaczą się, że nie mają wystarczających środków i odpowiednich kadr.

Mimo to wciąż trwają rozmowy na temat przekazania gminom pewnych dziedzin, sterowanych dotąd z Łomży. Chodzi np. o oświatę. Problem jest skomplikowany, bo o ile szkoły podstawowe obejmują swoim zasięgiem co najwyżej jedną gminę, o tyle ponadpodstawowe obsługują teren znacznie większy. Trzeba zatem decydować, co oddać, a co zostawić w województwie. Niezręcznie byłoby później zmieniać decyzje.

Jeszcze jedną cechą charakterystyczną tej kadencji — tak uważa się powszechnie — jest mała wiedza radnych o przepisach, które regulują ich pracę. Chodzi tu zarówno o ustawę główną jak i pomniejszych prawa. Właściwie aktywność większości mandatariuszy społecznych rozładowuje się podczas interpelacji i zapytań, z zaangażowaniem w prace komisji jest już znacznie gorzej.

Trudno dziś przewidzieć, jakie zmiany w świadomości radnych wywołała nowa ustawa; wiadomo jednak, iż na widoczne efekty trzeba będzie trochę poczekać, może nawet dłużej niż jedną kadencję.

JAN ONISZCZUK

gościł mży

Stanisław Gabrielski — kierownik Wydziału Polityczno-Administ. acyjnego KC PZPR; prof. Kazimierz Secomski — członek Rady Państwa; prof. Zygmunt Rybicki — sekretarz stanu w Urzędzie Rady Ministrów; prof. Zbigniew Kuderowicz — prorektor; Uniw. w Łomży; prof. Włodzisław Cymbala — wiceprezes Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego.

zdanie tygodnia

— O ile w ciągu ostatnich trzydziestu lat udało się nam odejść od stalinizmu w sferze politycznej, to w ekonomicznej wciąż tkwimy w nim po uszy.

prof. Wacław Wilczyński

myśl z atestem

„Kiedy zapadła żelazna kurtyna, nie było okłasków.”

Zarko Petan

info:acie kulturalne

W dniach 10—12 marca odbędą się w Łomży czwarte już Krajowe Targi Jazowe, na które zapraszają: Polskie Stowarzyszenie Jazowe oraz Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych. Trzy główne koncerty, prowadzone przez Andrzeja Jaroszewskiego, rozpoczynają się będą o godz. 19.00 w dużej sali Urzędu Wojewódzkiego (bilety do nabycia w Galerii „Pod Arkadami”). Wystąpią m. in. duety Janusz Szprot i Tomasz Szukalski oraz Ewa Wanat i Janusz Mych, kwintet Jana Ptaszyna Wróblewskiego, Marianna Wróblewska i Włodzimierz Nahorny, kwartet Janusza Muniaka i wielu innych, znakomitych wykonawców. Odbędzie się również wiele imprez towarzyszących, w tym 13 marca o godz. 12.00, 18.00 i 19.00 — w Osiedlowym Domu Kultury — pokaz telewizyjny satelitarny.



przede wszystkim - mieszkac

Mocną stroną i nie kwestionowanym dorobkiem Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w naszym województwie jest prowadzony od dziewięciu lat tzw. patronat nad budownictwem mieszkaniowym. Polega on na organizowaniu pomocy przedsiębiorstwom budowlanym — w zamian za ponadplanowe mieszkania spółdzielcze, przydzielane młodym uczestnikom akcji. W ten sposób wybudowano już we wszystkich miastach województwa 17 bloków (najwięcej w Łomży — 10), łącznie 686 mieszkań. Mieszkania patronackie stanowią ok. 10 proc. ogólnej liczby mieszkań przekazywanych co roku spółdzielniom przez państwowe przedsiębiorstwa budowlane.

Nie trzeba chyba dodawać, że akcja ta stanowi ogromną pomoc i szansę dla borykającej się z kłopotami mieszkaniowymi młodzieży. Nie dziwnego, iż zyskała również aplauz władz: na wniosek Egzekutywy KW PZPR Wojewódzka Rada Narodowa zaakceptowała budowę kolejnych 600 mieszkań do końca bieżącej pięcioletki. Wydłużające się cykle budowy oraz inne kłopoty inwestorów i wykonawców piętrzą trudności również przed ZSMP-owcami. Jednak jak dotąd nie zraża ich to; proponują przedsiębiorstwom i spółdzielniom mieszkaniowym coraz to nowe formy współpracy.

ZSMP jest również — jak dotąd — jedyną siłą społeczną propagującą na naszym terenie nowe formy organizacyjne, tańszego od tradycyjnego, budownictwa jednorodzinnego. Jak ciężkie jest to zadanie — świadczy dotychczasowy plan mozołnego, kilkuletniego wysiłku. Udało się założyć tylko jedną małą spółdzielnię (w Łomży — pod patronatem ZW ZSMP) oraz kilka zrzeszeń (spółek) pomocy w budowie domków jednorodzinnych.

Jak wykazują burzliwe doświadczenia spółdzielni łomżyńskiej, budującej osiedle „Maria”, główną przeszkodą w rozwoju tańszego, zespołowego budownictwa jednorodzinnego jest watała, zaniedbana infrastruktura techniczna miast; tzn. uzbrojenie terenów budowlanych nie nadąża nawet za tempem rozwoju budownictwa wielorodzinnego. Zwolennicy taniego domku uważają, że równie ważna, jak pieniądze na infrastrukturę, jest zasadnicza zmiana sposobu myślenia o rozwoju miast. Zanim to nie nastąpi, będą traktowani jak ewaniacy, którzy chcą wykorzystać sytuację, żądając od władz miejskich za darmo kanalizacji i energii ciepłej. To, że ich własny wkład pracy i pieniądze, oszczędność materiałów budowlanych, upowszechnianie ciekawych rozwiązań architektonicznych oraz wprowadzanie nowej estetyki w ostatecznym rachunku przewyższają wartość tych zadań — jeszcze nie wszędzie dotarło do decydentów. (mak)

O nowych formach budownictwa jednorodzinnego — z Antonim Dudzińskim, prezesem młodzieżowej spółki budowy domków jednorodzinnych w Grajewie — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Co wam, ludziom, którzy porwali się na budowę własnych domów, daje przynależność do spółki?

ANTONI DUDZIŃSKI: — Plusów jest tak wiele, że w moim przekonaniu głupotą byłoby nie skorzystać z tej formy organizowania się indywidualnych inwestorów.

— Proszę wymienić najważniejsze.

— Zaczę od przepisów prawnych, które spółkom takim, jak nasza, dają pewne przywileje już na starcie; komplet tych przepisów posiada każda instancja ZSMP. A więc przede wszystkim administracja państwowa ma obowiązek ułatwić nam nabycie terenu pod budowę; następnie: zleca i finansuje wszystkie projekty koncepcyjne zagospodarowania planowanych osiedli; i wreszcie: jest zobowiązana przygotować projekty uzbrojenia terenu osiedla oraz wybudować infrastrukturę techniczną (zewnątrzną sieć wodociagową, kanalizacyjną i ciepłowniczą).

— Czy wierzy Pan w to, że uda się wam wszystkie te przywileje wyegzekwować?

— To nie jest kwestia wiary. Jesteśmy pewni, że tak będzie; w przeciwnym razie cała zabawa nie miałaby sensu. Zresztą, jak dotąd idzie nam nieźle, choć nie bez kłopotów. Teren otrzymaliśmy w dość krótkim czasie (będzie to osiedle składające się z 36 „stolbudowskich” domków w zabudowie szeregowej). Gorzej poszło z opracowaniem koncepcji osiedla. Naczelnik nie wykazał się operatywnością; straciliśmy przez niego pół roku, ale w końcu udało się.

— Co dalej?

— Kolejną korzyścią, jaką daje działanie w spółce, a nie indywidualnie, jest pierwszeństwo w zakupie dzielonych materiałów budowlanych oraz możliwość ubiegania się o pomoc zakładów pracy.

— Czy indywidualni inwestorzy nie zbutują się przeciwko temu?

WARTA SPÓŁKA ZACHODU



— Uważam, że z punktu widzenia interesów miasta (rozwiązania problemu mieszkaniowego), nasze działanie jest bardziej racjonalne, a zatem i premia w postaci tych przywilejów — uzasadniona. Przede wszystkim decydując się na technologię „stolbudowską” (z Ciechanowa), będziemy potrzebować znacznie mniej tradycyjnych materiałów niż przy metodach klasycznych; po wtóre: zwarta zabudowa osiedla sprawi, że uzbrojenie terenu będzie tańsze; po trzecie wreszcie: jesteśmy grupą zorganizowaną, posiadamy reprezentację, a więc umniejszamy pracy administracji.

— A co z finansami? Jaką kwotę trzeba dysponować przystępując do spółki?

— Na początek wystarczy kilkadziesiąt tysięcy. Zgodnie z przepisami są dwa zasadnicze źródła finansowania: zakładowe fundusze mieszkaniowe (można z nich uzyskać pożyczkę w wysokości 15 proc. wartości kosztorysowej budowy) oraz bankowy kredyt budowlany według nowych przepisów (pokrywający 80 proc. kosztów standardowych budowy; spłata rozłożona na 40 lat).

— Czy to wystarczy?

— Jeśli zespół dobrze się zorganizuje i dużo będzie pracował, jeśli zastosuje oszczędną technologię (w naszym przypadku kredyt bankowy pokryje 90 proc. kosztów standardowych; jest to premia za oszczędność energii w domku „stolbudowskim”), istnieją duże szanse, że wystarczy.

— Kiedy przystąpiacie do dzieła?

— Już w marcu zaczniemy wykopy pod fundamenty. Musimy się spieszyć — straciliśmy pół roku. W czerwcu brygada ze „Stolbudu” zacznie montować pierwsze domki; ostatnie staną we wrześniu. W połowie przyszłego roku zaczniemy chyba mieszkac.

— Nie chcę być złym prorokiem, ale co zrobicie, jeśli Urząd Miasta nie zdąży na czas z infrastrukturą?

— To nie wchodzi w grę. Zadaniem zarządu spółki jest spokojne, ale konsekwentne egzekwowanie tego, co nam się zgodnie z prawem należy. Jeśli naczelnik nie znajdzie wykonawcy, sami to załatwimy, oczywiście na jego koszt.

— Życzę powodzenia.



RARYTAS

Eternit — towar nr 1 na liście deficytowych materiałów budowlanych. Ubiegłoroczne dostawy pokryły zaledwie trzecią część potrzeb województwa; w tym roku będzie go jeszcze mniej. Główny dostawca — Zakłady Wytwarzania Azbestowo-Cementowych w Małkini — ogranicza produkcję z powodu braku azbestu. (mak)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

z bocznych tras

* **WOJNY IZDEBNIK** (gm. Szepietowo). Od dwudziestu pięciu lat jest sołtysem, a prócz tego członkiem Rad Nadzorczych w spółdzielni mleczarskiej, GS-ie i banku spółdzielczym.

— Czy nie za wiele tego?

Józef Gąsowski: — Zona żartuje, że powinienem przenieść się do miasta. Bliżej miałbym stamtąd na naraady i posiedzenia.

— Często ma pan okazję rozmawiać z ważnymi ludźmi. Czy udało się panu coś załatwić?

— O swoje prywatne sprawy nie upominam się, nie mam odwagi; o wiejskie próbowałem, ale bez skutku. Nasza wieś jest mała, liczy tylko 16 gospodarstw. Nie ma szans ani na sklep, ani na dom kultury. Najbardziej, moim zdaniem, jest nam potrzebny wodociąg. Gdy jednak doszło do wstępnej kalkulacji kosztów i okazało się, że wypadnie płacić po kilkaset tysięcy z gospodarstwa, sąsiedzi wycofali się.

— Jakże ma pan samopoczucie po ostatnich podwyżkach?

— Na mój chłopski rozum jeśli już drożeje i to, co dla rolnika, i to od rolnika, powinno drożeć proporcjonalnie.

— Czym Wojny Izdebnik różni się od innych wsi?

— Wszyscy rolnicy prowadzą swoje gospodarstwa na wysokim poziomie; nie mają problemu ze znalezieniem następców. Ale nadal żyje się tu ciężko, o odpoczynku nie ma mowy, a kilkudniowy urlop nikomu nawet się nie śni.

* **WOJNY SZUBY** (gm. Szepietowo). Kilka miesięcy temu zepsuł się we wsi telefon i wszyscy są podenerwowani, a najbardziej komendant straży pożarnej. Jak zawiadomić inne wsie, gdy wybuchnie pożar? Kilkakrotnie prosił o naprawę ludzi od telekomunikacji, ale bez skutku. Wreszcie poskarżył się naczelnikowi gminy i ten musiał interweniować w Wysokiem Maz. O nieczynnych telefonach informują także mieszkańcy innych wsi gminy Szepietowo. Podobno brakuje aparatów na korbki. Może sytuacja poprawi się, gdy wreszcie w Szepietowie zainstalowana zostanie centrala automatyczna.

* **RACIBORY NOWE** (gm. Sokół). Po ukonstytuowaniu się nowego komitetu budowy szkoły prace na budowie nabrały tempa. W tej chwili montowana jest więźba dachowa. Jednak pierwszy dzwonek w nowej szkole zabrzmi dopiero za trzy lata.

* **IDŹKI TRUSKOLASY** (gm. Sokół). Rolnicy bardzo chcą mieć wodociąg, ale nie wszystkich stać na wyłożenie kwoty 108 tysięcy (równowartość 30 kwintali zboża). Na szczęście udało się przekonać bank w Sokolach, aby udzielił kredytów na uzupełnienie wkładów.

* **JEMIOŁKI** (gm. Sokół). Przez wieś przejeżdżają autobusy, jest też stacja kolejowa, z której można dojechać do Białegostoku i Ostrołęki. Jednak co roku ubywa mieszkańców. Ostatnio wyprowadziło się znów pięć rodzin. Ziemia co prawda jeszcze nie leży odłogiem, ale jej cena spada. Jemiołki nie są wyjątkiem. W ciągu ostatnich dziesięciu lat z gminy Sokół ubyło ok. 1000 osób. Wyjechały do miasta albo za granicę.

* **RUTKI**. Decydujący się na pracę na wsi fachowcy często nie mają gdzie mieszkac. Co gorsze, nawet jeśli sami chcą wybudować sobie dom — nie mogą, bo brakuje w gminach terenów budowlanych. W Rutkach np. na przydział działek czeka 90 osób, a władze przygotowały do rozdziału zaledwie 15.

* **PRUSZKI** (gm. Rutki). Mieszkańcy zdali egzamin ze społecznego zaangażowania przy budowie kościoła. Teraz myślą o bardziej przyziemnej sprawie: przygotowują się do rozpoczęcia budowy zlewni mleka.

(W.K.)



Dziesięć przykazań
dla mężatek

1. Po ślubie nie powinnaś ubierać się gorzej niż przed zamążpójściem. Pamiętaj, że choć polowanie zakończone, to jednak zdobycz — trzeba zatrzymać.
2. Nie zapominaj, że zdrowie jest podstawą szczęścia. Dbaj więc o zdrowie i smaczne jedzenie, a mąż będzie szczerze wdzięczny.
3. Jeżeli mąż ma kilka dni wolnych od pracy, nie zatrzymuj go przy sobie, lecz raczej ułatwaj mu wyjazd i spoczynek.
4. Nie rób nigdy złośliwych uwag o jego krewnych i przyjaciółach.
5. Nie oburzaj się, jeżeli mąż włoży krawat, który ci się nie podoba. Pomyśl, że ma on prawo do własnych upodobań.
6. Jeżeli mąż twój zachwyci się jakąś kobietą, podziel jego entuzjazm.
7. Jeżeli mąż przyniesie ci podarek bezużyteczny, który ci się nie podoba, uściskaj go serdecznie i podziękuj za dobre chęci.
8. Gdy mężowi zdarzy się jakaś przykrość, staraj się go uspokoić i rozweselić.



spełnienie wymaga zbyt wielkich wysiłków; zapałająca w sobie własne stroje, lekceważy zupełnie wszelkie potrzeby męża.

Szósty typ — to żona, zanudząca męża szczegółami z życia dzieci, przyjaciół i sąsiadów.

Siódmy typ — to kobieta lodowicie zimna i sztywna w chwilach, kiedy należałoby okazać choć trochę czułości.

Osmy typ — to kobieta nie odstępująca ani na krok męża, towarzysząca mu wszędzie, że wreszcie czuje się jak więzień strzeżony przez nieodstępną żonę-dozorcę.

Wzorowy mąż

Profesor Charles C. Peters z wydziału socjologii w kolegium Pennsylvania State, powiada, że wzorowy mąż powinien:

- ★ umieć zarobić dosyć pieniędzy na utrzymanie rodziny,
- ★ umieć zreperować kurki do wody i płoty,
- ★ umieć zreperować i wyprasować własne ubranie i ubranie rodziny,

Sprzedał żonę
za flaszkę wódki

Pewien górnik, pracujący w kopalniach Bruyeres, niepoprawny pijak, któremu nigdy nie wystarczało pieniędzy na wódkę, zaproponował pewnego razu przyjacielowi swemu w szynku, ażeby kupić sobie jego żonę od niego. Jako cenę kupna oznaczył flaszkę rumu. Rosjanin zgodził się bez wahania i „interes” został uбитy, tem łatwiej, że żona górnika z chęcią na tę transakcję się zgodziła. Górnik opuścił małżeńskie mieszkanie i przesiedlił się do baru kopalni.

Miłość i krew

Doznawszy zawodu miłośnego Abram Nochliski powiesił się w mieszkaniu przy ulicy Kolejowej. Uratowali go w porę rodzice.

We wsi Korzenice niejaki Chojnacki utrzymywał stosunki miłosne z S. Brat S. groził, że odkryje romans rodzicom, czego Chojnacki bardzo się obawiał. Postanowił przeto usunąć zawadę. Namówił brata

TAJEMNICE STAREGO
SEKRETARZYKA

9. Nie wypytuj męża o jego przeszłość. Z takich rozmów wynikają zawsze nieporozumienia.
10. W złej i dobrej doli stój wiernie przy boku męża. Wielu mężczyzn stało się wielkimi ludźmi dzięki dobrym żonom.

Kolor włosów
a temperament kobiet

Wybitny amerykański psycholog profesor William Marston, od szeregu lat oddawał się z zamiłowaniem studiom naukowym nad psychiką kobiet. Zdaniem profesora cechy charakteru, rysy twarzy, kolor włosów, oczu i skóry powodowane są przez taki lub inny skład chemiczny krwi ludzkiej, nie są więc dziełem przypadku, i na ich podstawie można sądzić o usposobieniu i charakterze danej osoby.

Blondynka musi być stale i głęboko kochana, jeśli mężczyzna chce ją widzieć zadowoloną i szczęśliwą. Największą dla niej rozkoszą jest oddawanie się miłości i uległość wobec kochanego i kochającego ją mężczyzny. Najniebezpieczniejsze — zdaniem Marstona — są kobiety rudowłose, kolor ich włosów jest niejako ostrzeżeniem dla nieprzeznaczonych mężczyzn. Bardziej pokrew-

ne brunetkom nie znoś poddawania się i uległości, wzbudzają uczucia, lecz nie ulegają im. Oporność mężczyzny budzi w nich pasję walki, lecz wybuch bywa krótszy i mniej gwałtowny niż u brunetki, namiętne i wierne w miłości, nie posiadają jednak dostatecznej równowagi brunetek, ani subtelności blondynek.

Nowoczesna miłość

Nowoczesna kobieta nie chce już być własnością mężczyzny. Żąda niezależności, by mogła prowadzić własne życie. Przede wszystkim kobieta nigdy nie była jedynie tylko przedmiotem posiadania i czysto osobistą własnością mężczyzny. Mężczyźni dzierżawili tylko kobiety, a każda umowa dzierżawna może być rozwiązana. Umowy dzierżawne na całe życie stają się coraz rzadsze. I od czasu do czasu stare rzeczy otrzymują nowe nazwy. To wszystko. Taką nową nazwą jest „małżeństwo koleżeńskie”.

W Stanach Zjednoczonych, gdzie stosunki nielegalne są w pogardzie i obrzydzeniu, małżeństwa zawierane na rok, lub dwa, zawsze były nadzwyczaj lubiane.

Osiem typów
najgorszych żon

Znakomita artystka Ruth Chatterton ustaliła osiem typów kobiet, których usposobienie potrafi popsuć najlepsze nawet warunki życia małżeńskiego i najeźdźcą doprowadza do zerwania.

Pierwszy z nich, to kobieta przypominająca psa policyjnego. Sledzi ona każdy krok męża, ciągle podejrzewa go o zdradę, szukając dowodów na potwierdzenie swych urojonych podejrzeń.

Drugi — to kobieta fanatyczka czystości i porządku. Dom jej staje się wkrótce dla męża piekłem i to tylko z tego powodu, że zdarzyło mu się strząsnąć popiół z papierosa na podłogę.

Trzeci typ, to kobieta, która wtrąca się do interesów męża uważając, że zna się na nich lepiej od niego.

Czwarty typ — to kobieta, która zaniedbuje się po ślubie i nie dba o swój wygląd zewnętrzny w przekonaniu, że jedynym jej obowiązkiem jest dbałość o dzieci i gospodarstwo.

Piąty — to kobieta o wygórowanych wymaganiach, zamęczająca wręcz męża żądaniem, których



- ★ umieć prowadzić konto czekowe i pilnować, by wszystkie rachunki były na czas zapłacone
- ★ umieć obchodzić się z dziećmi,
- ★ potrafić utrzymać spokój i harmonię w domu.

84-letnia oblubienica

Sensacja dzienników angielskich był przed kilkoma dniami ślub 22-letniego młodzieńca Cyryla Millsa z 84-letnią staruszką, przykutą reumatyzmem do fotela.

— Zaczęło się to żartem, a skończyło się poważnie — oświadczyła staruszka. — Z początku udawaliśmy tylko, że jesteśmy po słowie, ale potem zdecydowaliśmy się pobrać z pełną świadomością naszego kroku. Znałam mego obecnego męża od czasów jego najmłodszych dziecinstwa i zawsze lubiliśmy się bardzo.

kochanki do podróży na targ do Gombina. Kiedy byli już w lesie pod Gombinem. Ch. rzucił się na S. i zarznął go po prostu nożem.

Wezoraj niejaka Mirosławska usiłowała się otruć. Na szczęście trucizna okazała się zbyt łagodną i M. ocalała.

Podobny wypadek zaszedł w środę Niejaka P. napila się jakiegoś roztworu, odwieziona natychmiast do szpitala żydowskiego została uratowana.

— Przyczyna obydwóch samobójstw — zawód miłosny.

Wybrała
MARIA TOCKA

„Dziennik Białostocki” (1919 r.),
„Echa Płockie i Włocławskie” (1905 r.)
i „Proektor” (1929 r.).



POKUSA 5. (PODHALAŃSKA)

wentylacja

Najpierw dmuchało z północy, potem z południa. Mój blok stoi na dziewiczym terenie, więc wywiejało wszystko, co dał WPEC. Wiatr południowy spotykał się z północnym w przedpokoju. Prosto ze schodów dostawałam się w strefę wirów powietrznych. Po tygodniu nie wytrzymałam: lekko wirując, upadłam do prezesa. „Uszczelniać!” — krzyknął prezes z dala i — żeby nie ogarnął go ruch wirowy — schował się do kąta.

Wróciłam do domu. Wyciągnęłam rocznik „Kontaktów” i zabrałam się do dzieła. Gdy skończyłam, zapanała wreszcie cisza; zrobiło się ciepło i przytulnie. Odręzona włączyłam telewizor i gdy zabierałam się do kontemplowania tajników kolejnych sukcesów naszego budownictwa, odkrywanych przez redaktora Bronikowskiego, ktoś zadzwonił do drzwi.

Była to komisja usterkowa. „Z nieba mi spadliście” — krzyknęłam uradowana i odstąpiłam wszystkie szpary w ścianach, zamaskowane rocznikiem „Kontaktów”. Komisja popatrzyła, pokręciła głową i zamysliła się. Na obliczach jej członków pojawił się wyraz lekkiej dezaprobaty. „Kanały wentylacyjne są tylko w kuchni i łazience, w pokojach wentylacja odbywa się przez szpary” — pouczyli mnie surowo. Zdębiałam. „Sam prezes kazał uszczelniać” — już miałam na końcu języka, lecz powstrzymałam się, blokując go siekaczami. Prezesa lubię, więc nie sygnę go przed komisją, że wydał mi niedorzeczne polecenie. Panie prezesie, dziury w ścianach to nie tandeta budowlana, to wentylacja! Zrobili je specjalnie, aby zapewnić dopływ świeżego powietrza!

Komisja dalej kręciła się po mieszkaniu, a ja, w lekkim szoku, deptałam jej po piętach. „W kuchni o powierzchni dziewięciu metrów jest sześć żeberek, a w dużym pokoju tylko siedem” — wybąkałam, żeby tylko coś powiedzieć. „Bo pokój jest od południa, jak słońce świeci, to dogrzewa”. Palnęłam się w czoło: „Boże, jakie to proste! Wystarczy tylko na balkonie zainstalować urządzenie do magazynowania energii na pochmurne dni”. „Wnioski racjonalizatorskie to nie nasza specjalność, przyjmuje kto inny” — przywołała mnie do porządku komisja.

Korzystając z obecności na łamach „Kontaktów”, wnioskuje: ludzie, nie uszczelniajcie mieszkań! Rozwalajcie ściany, będziecie mieli lepszą wentylację. Budowlani, zostawiajcie jeszcze większe dziury, to nie trzeba będzie rozwalać. Zaoszczędzony materiał przeznaczy się na uszczelnienie niektórych mózgów.

OSA

TRZECIA
MŁODOŚĆ

Łomżyński Klub Seniora obchodzi piątą rocznicę powstania. 120 osób uczęszcza regularnie do ciasnego lokalu przy placu Sienkiewicza. Mimo tłoku atmosfera panuje rodzinna.

— Mammy własny, ludowy zespół pieśni i tańca „Maryna” — mówi Halina Zajac, kierowniczka klubu. — W ubiegłym roku na występach zarobiliśmy 72 tysiące zł, których część przeznaczaliśmy na działal-

ność, a część na wycieczki. Bardzo udzielają się w tym zespole państwo Witkowsy. Najstarsza nasza podopieczna, pani Arpaszewa, ma 84 lata.

Sekretarz Zarządu Wojewódzkiego PKPS — Józef Kozłowski — jest optymistą. Liczy, że dzięki przychylności władz klub otrzyma niebawiem większy lokal, w którym więcej osób będzie mogło się cieszyć trzecią młodością. (gal)



NAGRODA ZA TRUD

Z okazji 42 rocznicy powstania Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej medalami „Za ład i porządek”, „W służbie narodu”, „Za zasługi dla pożarnictwa” oraz odznaka „Zasłużony dla województwa łomżyńskiego” i „Zasłużony działacz ORM” odznaczono ponad

czterdziestu wyróżniających się członków tej społecznej organizacji. W samej Łomży liczy ona ponad 800 członków, którzy swój wolny czas przeznaczają na pomoc funkcjonariuszom MO w ich trudnej codziennej służbie. (gal)

KAŻDY
JEST
ARTYSTĄ

dy w rodzinie pojawił się szwagier — profesjonalista i zobaczyłem go przy pracy, spróbowałem jeszcze raz. Dostałem od niego drewniany krzyż; drugi robiłem sam do trzeciej nad ranem. Na początku temat sakralny dominował w moich pracach.

— Czy nigdy potem nie zwątpił Pan już we własne siły?

— Och, nie raz! Zwłaszcza wtedy, gdy niedoskonałość dłuta usiłowałem ukryć przy pomocy papieru ściernego. Choć często miałem dość, czułem, że to nowe zajęcie zaczyna mnie coraz bardziej wciągać. Dziś nie potrafiłbym już bez niego żyć.

— Czy ma Pan swój ideał twórczy?

— Tak. Jest nim przede wszystkim Wit Stwosz i Dürer jako mistrz drzeworytu.

— Jak ocenia Pan swój trzyletni doświadek?

— Mierzę go rzeźbami, które są w USA, RFN, Szwecji, Danii i Wielkiej Brytanii, były na wystawie w Wilnie, ilością dłu (mam już ponad 150), II miejscem w konkursie rzeźbiarzy, dokumentacją fotograficzną i satysfakcją, że moje dwa krasnale, wyrzeźbione podczas plenaru latem ub. roku, nadal bawią dzieci z osiedla przy ul. Księcia Janusza.

— A jak te lata wpłynęły na Pana osobowość?

— Nauczyły mnie optymizmu, uporczywości i wiary we własne siły. W szkole na zajęciach plastycznych koledzy rysowali za mnie, bo wmówili sobie, że nie potrafię. Tak myśli wielu ludzi. To błąd. Trzeba spróbować i pokonać własne zwątpienie. Jestem przekonany, że w każdym człowieku jest trochę artysty.

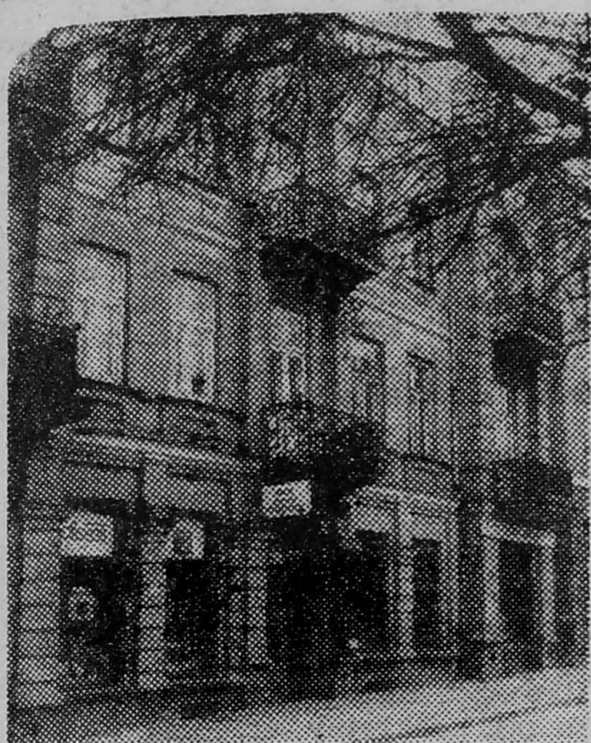
— O czym Pan marzy?

— O własnej pracowni (aby wreszcie wynieść się z kuchni) i założeniu kółka plastycznego. Chciałbym pracować z dziećmi, pomóc im odkryć talent jak najwcześniej.



POLYCELA 18. (SALOWA)

wieści grodzkie



AB URBE CONDITA (15)

kamienica
Gasowskich

Zniszczone w czasie wojen szwedzkich miasto bardzo powoli dźwigało się z upadku. Nowa, drewniana zabudowa powstawała chaotycznie. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych za główne zadanie postawiła sobie uporządkowanie spraw urbanistycznych poprzez wydanie odpowiednich aktów prawnych. I tak w 1822 roku wydała zakaz budowy domów drewnianych i zaleciła uzgadnianie projektów nowych inwestycji.

W tym czasie właścicielami jednej z posesji przy ul. Długiej w Łomży (obecnie Buczka 13) było małżeństwo Waleriana i Franciszki Gasowskich. Na początku lat pięćdziesiątych zaczęli oni starać się o pozwolenie na budowę nowej kamienicy (na działce istniały dwa obiekty drewniane). Projekt nowej budowli wykonał prawdopodobnie architekt T. Seyfried. W 1855 roku zatwierdziła go Rządowa Komisja Spraw Wewnętrznych. Budowa trwała do końca 1864 r.

Kamienica Gasowskich jest typowym przykładem architektury mieszczańskiej z tamtego okresu. Wzniesiona została na planie prostokąta, a ozdoby świadczą o stylu eklektycznym z elementami neorenesansowymi. Jest trójosiowa, z bramą przelotową na osi środkowej; na zapleczu uzupełniają ją dwie oficyny. Parter projektowany był już z myślą o częściowym wykorzystaniu na cele handlowo-usługowe. Pomieszczenia mieszkalne ulokowano na pierwszym i drugim piętrze.

W początkach naszego stulecia budynek przeszedł w ręce rodziny Jakubowskich i pozostawał ich własnością do końca 1945 roku. Wyszedł ze zniszczeń wojennych bez większego uszczerbku. Po wojnie przeszedł pod zarządek gospodarki komunalnej. Dziś nie jest w najlepszym stanie, gdyż w całym okresie powojennym ani razu nie przeprowadzono w nim większego remontu (nie licząc kilkakrotnego odnawiania elewacji, w trakcie którego zniszczona została część interesujących detali architektonicznych). (W.L.)

O potrzebie odkrywania w sobie tego, co nieznanie — z Lechem Kowalikiem z Łomży, elektrykiem z zawodu i rzeźbiarzem z zamiłowania — rozmawia Gabriela Szczęsna.

GABRIELA SZCZĘSNA: — Pana mieszkanie w bloku to już prawie galeria, która ciągle się rozrasta. Odnoszę wrażenie, że bardzo Pan się śpieszy.

LECH KOWALIK: — To prawda. Muszę nadrobić zaległości.

— Późno odkrył Pan w sobie talent...

— Trzy lata temu wpadła mi w ręce książka o Rodinie. Zafascynowała mnie tego osobowość, psychika, wrażliwość i talent, dzięki któremu w kamieniu potrafił wyrazić duszę człowieka. Potem sięgnąłem po opracowania dotyczące samej rzeźby, i tak się zaczęło.

— Od czego i czemu właśnie w drewnie?

— Drewno jest dla mnie pięknym samym w sobie. Zaczęłam od rzeźbienia poniedziałkiem. Byłem bliski zniechęcenia, bo nie wychodziło mi, jak chciałem. Ale się uparłem. Kie-

Inspektor Dąbrowski z UW wyjmuje z półki roczny segregator, w nim dziesiątki ludzkich spraw. — Ile tu placzu — powiada.

Od dwóch lat ilość skarżących się nie maleje (225). Czy zmieniły się sprawy, jakich skargi dotyczą? W ilu przypadkach można znaleźć winnego — urzędniczą nieżyczliwość, niekompetencję, czy zwyczajne lenistwo?

★ „Sześciu się bogaci z naszego mleka. Ludzie we wsi mówią, że zlewniarz zapisał się do Partii i nikt mu nic nie zrobi. Prosimy przyjechać do zlewni na kontrolę, a jeżeli nie, niech się dzieje co chce, a przyjdzie śmierć, to i tak nas wyzwoli z tego wyzysku.”

★ „Dotąd wierzyłam na słowo, że moja sprawa zostanie wreszcie załatwiona. Słowa ludzi odpowiedzialnych za te wszystkie decyzje.

28 uznanych za zasadne odwołań od czyjejś niesłusznej decyzji czy też przewlekłe załatwianie. Ilu urzędników zostało ukaranych? Czy interesanci musieli rzeczywiście angażować Najwyższą Izbę Kontroli, pisać do KC PZPR, do różnych ministerstw, by dojść swego? Angażować kontrolerów z zewnątrz, sprowadzać komisje? Niewiara, że można coś załatwić na miejscu, nie wzięła się znikąd.

— Tutaj można się chociaż wygadać, wyzalić — mówi interesanci do inspektora Józefa Dąbrowskiego. — A w gminie to nikt nawet słuchać nie chce. Odburknie,

Pracownik dopuścił się oszustwa (nie wnikajmy, czy zrobił to tylko z czystej sympatii do dwóch rolników pierwotnie obdarowanych przydziałem), naruszył zasadę współżycia społecznego. Zwrócono mu uwagę...

Gmina żąda składek. Nie należy się tyle i tyle. Genowefa Sz. bez skutku przekonuje odpowiednich urzędników. Składka na rzecz konserwacji urządzeń melioracyjnych nie powinna jej obciążać w takim wymiarze. Broni się przed nią rok, dwa, trzy, cztery — wreszcie sprawa trafia do inspektora Dąbrowskiego. Teraz dopiero następuje prawidłowa reakcja: naczelnik wyjaśnia, że rzeczywiście mylnie naliczono składki Genowefie Sz. To naliczanie „występuje co najmniej od 1983 roku (!)”. „Stąd też niemożliwe jest obecnie ustalenie osoby winnej popełnionego błędu.”

lenie. Na ten fakt zwrócono uwagę przewodniczącej komisji i zobowiązano do bezwzględnego udzielenia wyczerpujących informacji interesantom”.

Komisja winna odpisać, że będzie otwarty dodatkowy oddział przedszkolny, że tam jej dzieci będą miały szansę. Dzieci przyjęto. Ale czy musiał być tu zaangażowany Komitet Centralny?

Obywatel buduje dom. Problemy zaczynają się już od momentu uzyskania pozwolenia na budowę. A właściwie otrzymania jakiegokolwiek odpowiedzi na ten temat. Mijają miesiące. Zaczyna się zima. Mogłyby już stanąć fundamenty — wszystko jest zastopowane, bo urząd, a raczej konkretny urzędnik — milczy.

I znowu odwoływanie się od tego milczenia do „województwa”. Okazuje się, że wiążącą odpowiedź będzie mógł uzyskać dopiero po zatwierdzeniu planu osiedla przez głównego architekta. Ale żeby się o tym dowiedzieć, musiał zostać zaangażowany inspektor Dąbrowski.

Naczelnik zwrócił uwagę podległemu pracownikowi, a inspektorowi do spraw budownictwa — udzielił upomnienia. Odpowiedź powinna być udzielona w ciągu miesiąca.

Dziesiątki krzywd. Nieuczciwie naliczone koszty remontu ciągnika. Rolnik ma zapłacić o ponad 3000 zł więcej niż się należy — Za co? — pyta.

Poborca skarbowy niesłusznie egzekwuje ponad 12 000 zł. — Niesłusznie?! — Nawet nie chce tego słuchać.

W czynie społecznym powstaje nowa droga. Pięknie. Ale rolnik woła: — Zabrano mi moje skiby! — I znowu żmudne dochodzenie prawdy, szukanie winnego, szukanie wyjścia z tej sytuacji.

Tylko w pięciu sprawach (z tych 28) załatwionych pozytywnie była szansa znalezienia winnego. Z tych pięciu właściwie tylko jeden został rzeczywiście ukarany; otrzymał upomnienie. Skargi ciągnące się latami, a tymczasem jeden błąd rodzi następne. Obywatela, który mówi, gdzie leży zło, nikt nie słucha. W urzędach wiedzą lepiej. W końcu przyzwyczajają się do jego wizyt, jego namolności. Ludzie w swojej bezsilności zaczynają pisać — wszędzie, gdzie się tylko da. Wtedy słyszą: — Jesteście pieniaczem. — Chyba że natrafia na kogoś uczciwie wykonującego swoje obowiązki. Nie na zasadzie zbywania, przesuwania.

Cały ten system ma jeszcze jedną wadę: odwołania bardzo często trafiają z powrotem do tego samego urzędnika, który pierwszy powiedział: nie. Koło błędów się zamyka.

Zdarza się jednak, że niektórym udaje się z niego wydostać. Sprzyja temu, na przykład, „gospodarskie wizyty” w gminach pierwszego sekretarza, wojewody. Adnotacja zwierzchnika, przedstawiciela władzy zmusza do weryfikacji mylnych posunięć. Ale w roku ubiegłym w Urzędzie Wojewódzkim było 225 spraw — a są jeszcze inne instytucje, nie tylko te podległe administracji. Co roku — po analizie kolejnych danych — zarządzenia, zalecenia świadczą o klimacie troski w stosunku do obywateli. Patrząc jednak na tego jednego tylko urzędnika ukaranego upomnieniem, trudno oprzeć się wrażeniu, iż system wad i błędów broni się skutecznie przed wszelkimi innowacjami.

Czy nie należałoby zatem zreformować całego modelu przyjmowania skarg, wniosków obywateli i ich odwołań? Nie jest to pierwszy sygnał. Mówi się o tym i pisze od lat. Tym gorzej.

ALICIA NIEDŹWIECKA

ZASKARŻYC SKARGĘ

Teraz przestałam już wierzyć, stąd moja pisemna prośba...

★ „Kierownik szkoły bierze szkolny węgiel. Nie dba o stan szkoły, wiadra do kawy używa do sprzątania, a kawa jest gorzka.” (Anonim).

Wśród zaleceń wojewody łomżyńskiego, zmierzających do poprawy pracy urzędów, po analizie danych z 1986 roku, jedno zasługuje na szczególną uwagę: „W przypadku uznania skargi za uzasadnioną lub załatwienia jej po terminie, każdorazowe ustalanie winnych stwierdzonych zaniedbań i wyciąganie stosownych konsekwencji dyscyplinarnych (podkr. — A.N.)”.

W 1986 roku 60 skarg (na 106, doliczając negatywne odpowiedzi) załatwiono pozytywnie. W roku ubiegłym, po wydaniu zarządzenia, petentom przyznano rację tylko w 28 przypadkach (na 69). Procentowo i ilościowo mniej niż w poprzednim.

Tylko w tylu kwestiach występowali w słusznych sprawach, czy też teraz pracownicy urzędów wnikliwiej rozpatrywali zażalenia? Mniej pochopnie mówili „nie”?

drzwiami trzaska. Tu człowiek się chociaż narozmawia.

Gość z Komitetu Centralnego pełni dyżur w KW PZPR w Łomży. Po wydeptaniu różnych ścieżek petentka trafia do niego. Ze swoją niedolą chodzi już szósty (!) rok po różnych urzędach. Bezprawnie zabrano jej działkę, przez jej ziemię poprowadzono asfaltową jezdnię na nowym osiedlu. Tym razem nie zostaje odesłana — poszczególne urzędy raz jeszcze analizują skargę. Bo może rzeczywiście popełniono błąd. Trzeba zadać sobie trud i dotrzeć do źródła czyjejś decyzji. Jest. W 1981 roku ktoś błędnie zatwierdził tę drogę, inaczej niż zaznaczono w projekcie. Obywatelka jednak miała rację. Czy nie można było jej przyznać w momencie, gdy robotnicy zaczęli niwelować działkę?

„Proszę o wystąpienie do prezidenta o wyciągnięcie konsekwencji w stosunku do winnych” — napisał wicewojewoda na marginesie pisma, podpis, data: 21 lipiec 87. Jest lutych 1988 — nie ma winnego. To było przecież tak dawno. Tyle, że pani X. otrzyma stosowną rekompensatę lub inną działkę.

Przydzielano ciągniki w gminie. Według rolnika Stanisława K. — niesprawiedliwie. Dostali ci, co nie powinni. On, zresztą, także został pominięty. Napisał o tym do NIK-u — stamtąd sprawa trafiła do pokoju nr 30 UW. Została ponownie rozpatrzona przez naczelnika i komisję. Raz jeszcze policzyli punkty, przeanalizowali, rzeczywiście jakie osoby nie spełniały wymaganych kryteriów. Ciągniki jednak im przydzielono. Teraz odebrano. Stanisław K. (88 punktów) nie zmieścił się i w tym podziale. Ale tę decyzję uznał za sprawiedliwą.

„[...] proszę o zastosowanie odpowiednich sankcji wobec pracownika, który ponosi winę” — adnotacja w piśmie do naczelnika.

Naczelnik odpisuje: „Uprzejmie informuję, że zwróciłem uwagę pracownikowi odpowiedzialnemu za przydział maszyn na niesprawiedliwość powstałą przy rozdziale ciągników.”



Na sprawie zaważyła inercja: „następne osoby dokonujące naliczeń powieliły popełniony błąd, gdyż posługiwali się dokumentem bazowym”. Wymiar został skorygowany.

Ktoś nie sprawdził w pierwszym odwołaniu, drugim, piątym. Dlaczego zmuszono Genowefę Sz. do szukania pomocy poza gminą w tak prostej sprawie? Skoro można było dojść do błędu teraz, w 1987 roku — dlaczego nie próbowano go znaleźć wcześniej? I kto odsunął od siebie ten obowiązek? Nie wiadomo.

Skargę do KC pisze rozżalona matka dzieci nie przyjętych do przedszkola. Odwołała się do komisji odwoławczej, nie udzielono jej odpowiedzi. Z KC skarga wraca do Kuratorium. Tutaj stwierdzono uchybienie komisji: „nie udzielono obywatelce dokładnej i wyczerpującej odpowiedzi na ponowne zażalenie.”

interpretacje



Bożena 14. (KOLEJKOWA)

SZESZ RAZY BYLI w Prokuraturze Wojewódzkiej, czterokrotnie w Naczelnym Sądzie Administracyjnym, dwukrotnie w Ministerstwie Rolnictwa, raz w Ministerstwie Sprawiedliwości. Wyjazdów do Łomży i Grajewu nie są w stanie zliczyć, gdyż pamięć ludzka ma też granice pojemności, a nikt nie pomyślał o gromadzeniu starych kalendarzy.

Zużyli cztery zeszyty, po sześćdziesiąt kart każdy, na podania, prośby, skargi, zażalenia.

Zmarnowali około pięćdziesięciu dniówek i trzydziestu tysięcy złotych na bilety oraz benzynę.

Skompletowali pokazną bibliotekę specjalistyczną: „Kodeks cywilny”, „Prawo rolne”, dwa tomy „Polskiego prawa administracyjnego”, „Kodeks postępowania cywilnego”, dwa tomy „Kodeksu karnego”, „Kodeks postępowania administracyjnego”.

Odzyskali swoje, ale zupełnie, podkreślają, stracili zaufanie do kompetencji i rzetelności administracji państwowej.

Przedstawiają się: Rada Sołecka wsi Koniecki Małe; przewodniczący — Antoni Bagiński, członkowie — Czesław Skrodzki i Zdzisław Bagiński.

Mówią: trzy lata odkreślaliśmy popelniony przez innych błąd. Były to trzy lata kręactwa, popisu administracyjnej niekompetencji, nierzetelności i jałowych gier.

W jednym z pism skarżą się: traktuje się nas jak intruzów. A przecież wystąpili nie o swoje własne, lecz społeczne dobro.

Jest nią zwirownia wiejska, wydzielona podczas scalania gruntów

HISTORIA JEDNEJ SPRAWY

Wąsoszu o spowodowanie zmiany w ewidencji gruntów, czyli o wyłączenie z gospodarstwa Jadwigi K. zwirowni i zafiksowanie jej na powrót jako własności wiejskiej.

W listopadzie 1985 roku naczelnik Wąsosza podejmuje decyzję zgodną z prośbą Rady Sołeckiej. Jadwiga K. odwołuje się do głównego geodety wojewódzkiego w Łomży. Geodeta podtrzymuje stanowisko naczelnika. Jadwiga K. skarży je w Naczelnym Sądzie Administracyjnym. I wygrywa!

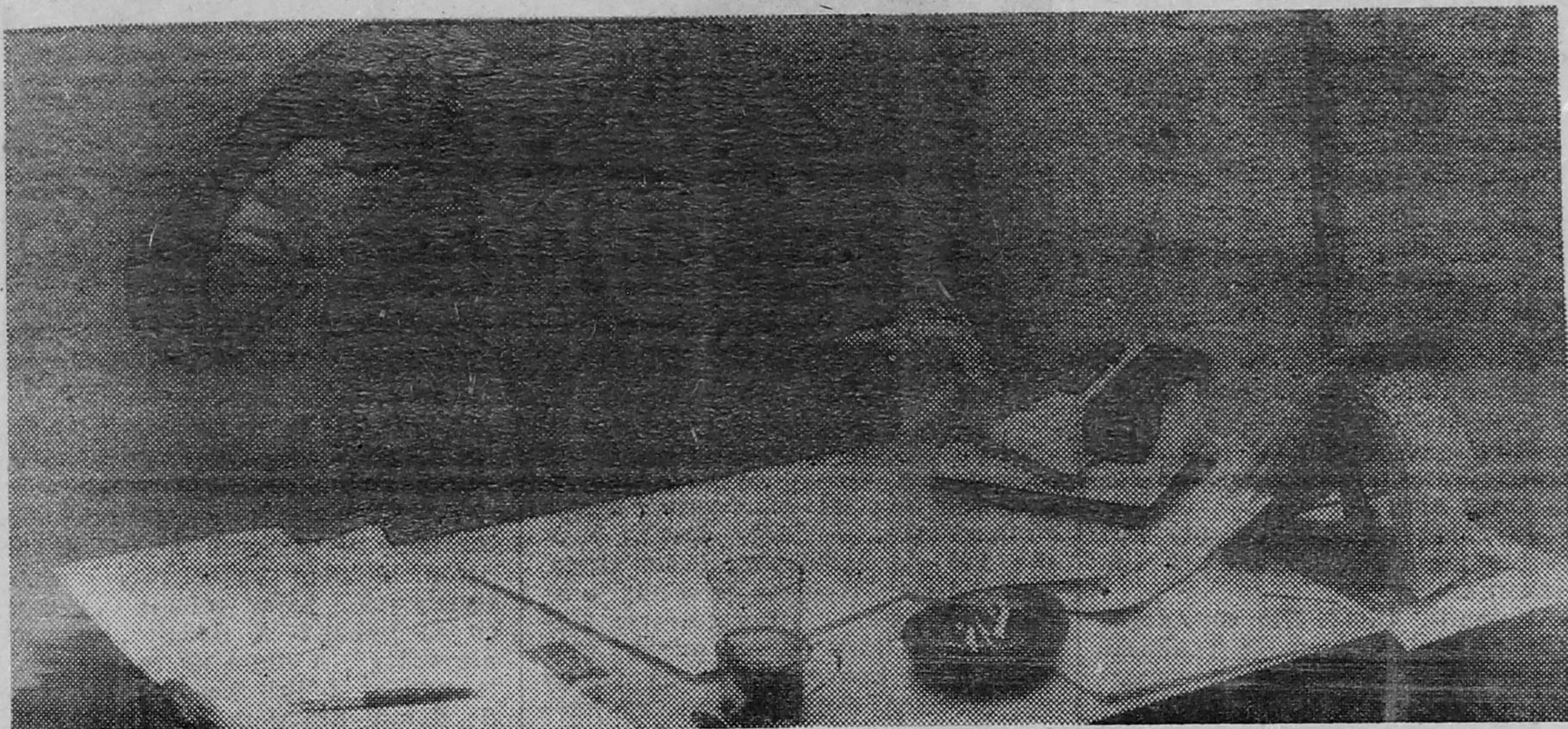
— Musiała wygrać! — kwituje Antoni Bagiński. — Wtedy byliśmy jeszcze ciemni i nie wiedzieliśmy, że postanowienia sądowego żadna decyzja administracyjna nie jest w stanie złamać. Ale dlaczego nie wiedział o tym Wydział Geodezji Urzędu Wojewódzkiego? Co tam! Przed sprawą w NSA przyjechał do wsi zastępca dyrektora, Mieczysław Świątajewski, i podbechtal nas: „Jedźcie bronić naszej decyzji i honoru wojewódzkiego”. Pojechaliśmy, tymczasem już na początku rozprawy pracownik Wydziału pani Zofia Dąbrowska, sama poprosiła o... uchylene decyzji. Rzekomo nie wiedzieli

łączoną do niej ośmioarową resztką ogólnowiejskiej zwirowni, którą dotąd wieś jeszcze posiadała. Podnosi raban: przecież w grudniu 1985 roku kierownik Zenon Nowacki informował Wydział Geodezji UW, że działką tą włada UG w Wąsoszu, w styczniu 1986 roku, że UMiG w Szczuczynie, a teraz wykazuje ją w wyrysie gruntów Jadwigi K. W efekcie w trzy dni później w dokumentach rolniczych pojawia się nowy wyrys, tym razem oddający stan faktyczny.

Rada Sołecka traktuje jednakże postępek Biura Geodezji w Grajewie jako próbę sfalszowania dokumentów i pisze skargę do Wojewódzkiego Biura Geodezji oraz Prokuratury Wojewódzkiej. Zastępca dyrektora Biura, Tadeusz Borowski, odpowiedział, że w wydaniu dokumentów geodezyjnych Jadwidze K. nie widzi cech przestępstwa; fakt podwójnego ich wydania natomiast przemilczał. Prokurator Zygmunt Zembrzycki „ustosunkował” się wprawdzie obszernie, co Rada kwituje: „Odpowiedź ta prawie nie dotyczy czynu, o jaki Rada Sołecka oskarża kierownika Rejonowego

WŁADYSŁAW TOCKI

JAŁOWE



w latach 1934—37. Od tego czasu konieccy wybierali z niej żwir na fundamenty domów, obór i stodoł, osuszanie podwórek, a nawet do produkcji dachówek. Tak było do zimy 1984 r.

Przed świętami Bożego Narodzenia wieś postanowiła utwardzić drogę. Wyszli wszyscy, nawieźli żwiru, rozgarnęli i wówczas Jadwiga K., której pole z trzech stron otacza zwirownię, powiedziała z wyrzutem: „Należało się spytać, bo to moja zwirownia”.

Wieś osłupiała. Jak to jej, skoro od pół wieku była własnością wszystkich? Niestety, kierownik Rejonowego Oddziału Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych w Grajewie, Zenon Nowacki, do którego zwrócił się soltys Koniecki, szybko rozwiał wszelkie wątpliwości: „Zwirownia należy do Jadwigi K. Ma na to postanowienie Sądu Rejonowego w Grajewie”.

Jak do tego doszło?

— Proszę — pokazuje pismo prezesa Sądu Wojewódzkiego w Łomży soltys Bagiński i dla ułatwienia zakreśla stosowny fragment: „Nie mogę mieć natomiast zastrzeżeń do zasadności postanowienia Sądu Powiatowego w Grajewie z dnia 28 II 1975 roku (sygn. Nr. 60/75), którym zaliczono sporną zwirownię do masy spadkowej po Aleksandrze i Bronisławie małżonkach K., bowiem na skutek omyłkowego włączenia tej zwirowni przez władze geodezyjne do arealu rodziny K. Sąd dysponował dowodami stwierdzającymi, iż należy ona do masy spadkowej”.

BŁĄD POWINIEN NAPRAWIĆ ten, kto go popełnił. Jednakże Rejonowe Biuro Geodezji w Grajewie, mimo wykazania przez Radę Sołecką, iż przez omyłkę wieś straciła swój wspólny majątek, nie robi nic. Wobec tego Rada Sołecka zwraca się do Urzędu Gminy w

o postanowieniu sądowym z 1975 roku, a przecież wszelkie odwołania do NSA przechodzą przez Wydział i w dokumentach Jadwigi K. stało jak byk: ma postanowienie. W uzasadnieniu NSA wytyka: zebrany w aktach materiał dowodowy nie jest wystarczający, są w nim luki, brak danych i tak dalej. Czy tak przygotowuje się dokumentację do sprawy, jeżeli chce się wygrać i naprawić wcześniej popełniony błąd? O bałaganie w ewidencji gruntów w Biurze Geodezji w Grajewie wiedzieli przecież wszyscy dużo wcześniej. Jeden przykład: w 1985 roku Biuro w wypisie z rejestru dotyczącego części zwirowni jako władającego wskazuje Urząd Gminy w Wąsoszu, kilka miesięcy później natomiast Urząd Miasta i Gminy w Szczuczynie. Wychwyciłem ten szczegół i Wydział Geodezji uznał moją skargę na grajewskie Biuro za uzasadnioną.

Jest czerwiec 1986 roku. NSA uchyla decyzję Wydziału Geodezji UW w sprawie administracyjnego przywrócenia zwirowni na własność wsi. Wydział nie uchyla jednak decyzji naczelnika Wąsosza (która była przecież podstawą decyzji Wydziału), lecz zawiesza postępowanie administracyjne.

W grudniu 1986 Jadwiga K. występuje do Urzędu Miasta i Gminy w Szczuczynie z wnioskiem o przekazanie gospodarstwa córce i zięciowi w zamian za emeryturę. Piątego grudnia soltys Bagiński załatwia jakąś sprawę w Urzędzie i przypadkowo dostrzega na jednym z biurków dokumenty Jadwigi K. Wśród nich wyrys jej ziemi z przy-

Biura Geodezji w Grajewie”. I ma rację.

WLUTYM JADWIGA K. przekazuje ostatecznie gospodarstwo córce i zięciowi, a w kwietniu Wydział Geodezji, po ponownym rozpatrzeniu jej odwołania, ostatecznie uchyla — uznana prawie rok temu za nieważną — decyzję naczelnika Wąsosza. Tym razem dyrektor Świątajewski w uzasadnieniu pisze: „Rozstrzygnięcie zawarte w postanowieniu Sądu Rejonowego w Grajewie z 1975 roku nie może być zniesione przez organy administracji państwowej”. I kończy: „Terrenowy organ administracji państwowej o właściwości ogólnej stopnia podstawowego winien w trybie postępowania sądowego ustalić własność zwirowni wiejskiej”.

— Od takiego stwierdzenia Wydział Geodezji, gdyby był kompetentny i rzetelny, w ogóle powinien zacząć tę sprawę — uważa odczytany już w paragrafach szef Rady Sołeckiej. — Bo teraz poszło nareszcie jak trzeba: Urząd Gminy w Wąsoszu wniósł sprawę do Sądu Rejonowego w Grajewie o ustalenie własności, z której udowodnieniem nie mieliśmy żadnych kłopotów. Sąd w Grajewie przywrócił więc wsi utraconą zwirownię, a Sąd Wojewódzki postanowienie uprawomocnił. Dziwne tylko, że jeden sąd w tej samej Polsce, grajewski, uznał Radę Sołecką za stronę, natomiast sąd w Łomży, mimo pełnomocnictwa Urzędu Gminy w Wąsoszu, nie uznał.

Dziwnych w tej szarej bądz co bądz sprawie jest zresztą jeszcze parę innych przypadków. W maju

1987 roku rozeźlona niezrozumiałymi pogrywkami Wydziału Geodezji Rada Sołecka oskarża go przed NSA o opieszałość i szkodliwe działanie na szkodę mieszkańców wsi. Piątego sierpnia do Warszawy udaje się soltys, by zapoznać się z aktami. Czyta wyjaśnienia Wydziału, które natychmiast punkt po punkcie obala w dość perfidny sposób, a miało być przez załączenie wcześniejszych jego pism. Wydział wyjaśnia, iż nie był mu znany fakt przekazania gospodarstwa przez Jadwigę K. następcy? Proszę bardzo, oto pismo Wydziału z 20 stycznia 1987, w którym pisze o tym fakcie na całej stroniczce. Itd. Niech Sąd wie, bez komentarza, kto tu kręci. Niestety, po rozprawie (której wyrok z uzasadnieniem zda się dotyczyć zupełnie innej sprawy) okazuje się, że pismo przewodnicze Rady Sołeckiej wraz z dołączonymi dokumentami, zaginęły. Poczta potwierdza: list do NSA dotarł.

W trakcie przekazywania gospodarstwa przez Jadwigę K. Rada Sołecka trzykrotnie pisze zastrzeżenia do Państwowego Biura Notarialnego w Grajewie. Formalnie nie może się to zdać na nic, niemniej Biuro, po czasie, odpowiada, iż żadne zastrzeżenie nie wpłynęło. Rada i tym razem zgłasza reklamację, a poczta odpowiada: przesyłka została doręczona.

W połowie 1987 roku soltys pisze kolejną skargę do Wydziału. Po kilku dniach wraca pusta koperta, z dopiskiem, że należy dopłacić 25 złotych. Na kopercie jest znaczek za 15 złotych, z którego jakaś niewidzialna ręka odciała małeńki fragment z „1”. Bagiński pisze do dyrektora WUP, wysyła znaczek o nominalnie 15 złotych i prosi o przysłanie identycznego, tyle że wartości 5 złotych. Okazuje się, że dwóch identycznych znaczków, różniących się wyłącznie ceną, nie ma.

— Takie gierki, można się pośmiać, tyle że zajmowały czas wielu ludziom — mówią w Konieckach.

— Pisaliśmy do KC, Urzędu Rady Ministrów, ministerstw. Dziś nikt nas już nie napuści: napisz tu, napisz tam. To jeszcze bardziej ożywia ping-ponga, bo nikt rzetelnie nie bada zarzutów, tylko prosi o wyjaśnienie tych, których one dotyczą. I na tym się kończy. Wystarczy wówczas odwołać się lub poskarżyć do dwóch, trzech innych instytucji, aby wyjaśniający mógł napisać: „Sprawa była już wielokrotnie badana” i tym samym dać do zrozumienia, że skarżący to pieśniacz.

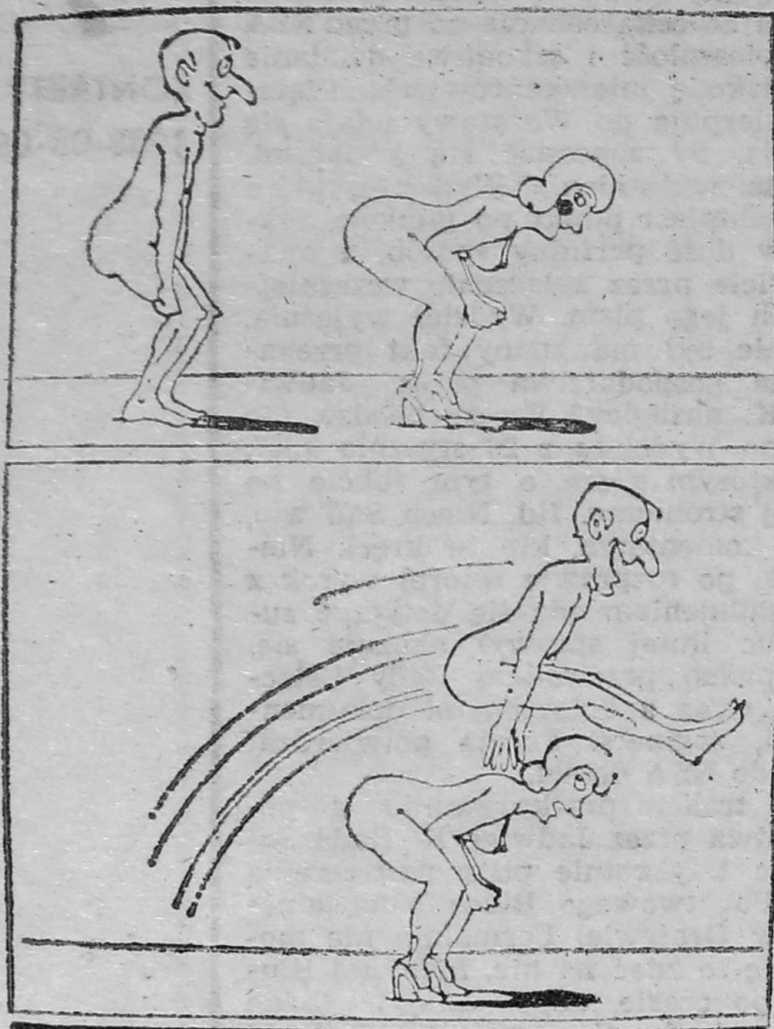
KONIECKI MAŁE SĄ MAŁE dosłownie. Liczą siedem „dymów”. „Omyłkowe włączenie” zwirowni przez służby geodezyjne do arealu rodziny K. zrodziło zaciętą niechęć do obdarowanych wiejską własnością. Z pełną wzajemnością. Nie da się tego porównać z biletami, benzyną, zmarnowanym papierem, „przejeżdżonymi” dniówkami, ale też nie sposób głębokiego podziału małeńkiej wsi zupełnie pominąć w bilansie kosztów. Kto je wyrówna?

P.S. Mogę się spotkać z zarzutem, że nie wysłuchałem drugiej strony. Wbrew pozorom nie będzie to prawda, gdyż w przesłanym całej sprawie przemawiały przede wszystkim dokumenty.



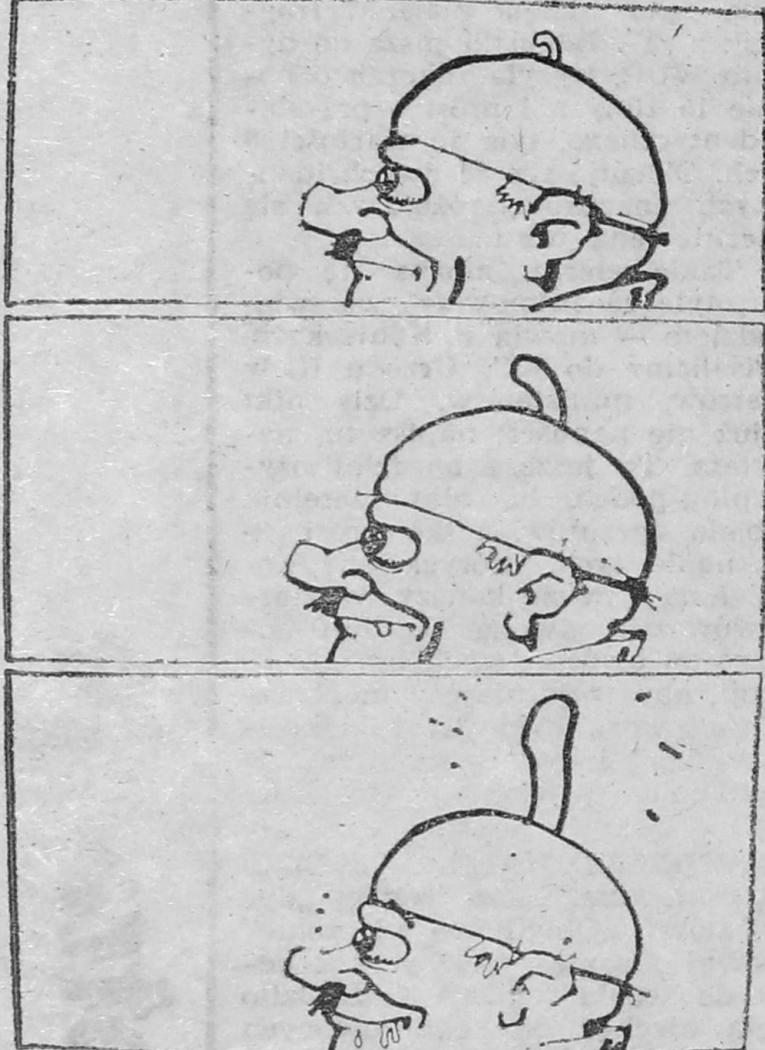
Przytocza 1 (SŁUŻBOWA)

penetracja

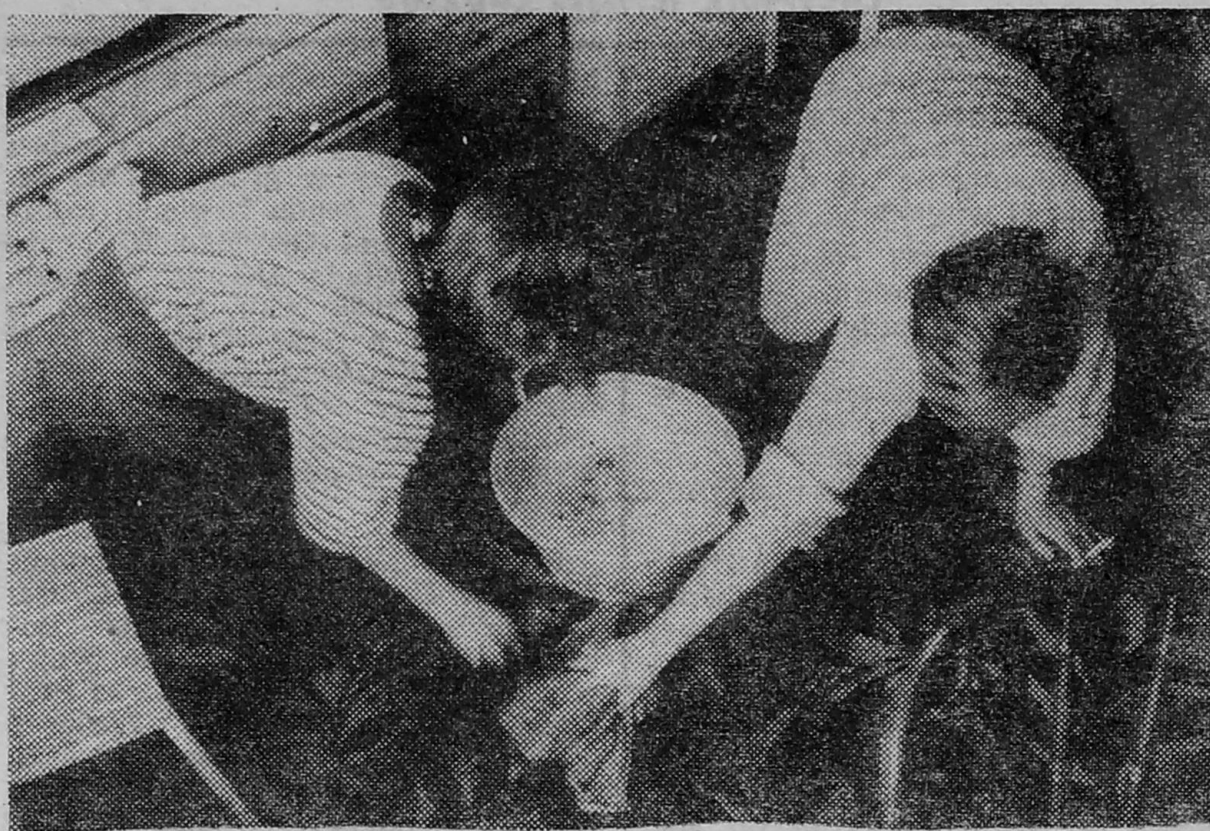


POZYCJA 30. (ZMYKOWA)

ZAGADKA



PYTANIE BRZMI: O CZYM POMYŚLAŁ MISTRZ ZMIANOWY ZENON B?



PO ROZWODZIE

Grzegorz S., lat 27, robotnik: — Ten temat mnie nie interesuje. Właśnie jestem po rozwodzie. Gdy wróciłem, ona powiedziała mi, że oczekuje dziecka z innym. Chciałem nawet uznać to dziecko, są pieniądze, damy radę. Ale ona nie chciała. Natomiast domaga się dolarów ode mnie. Alimentów na siebie. A niech idzie do pracy! Kobiety przestały mnie interesować.

KOLEJKI, PRACA, DOM

— Tak od razu mam odpowiedzieć? — Halina Białkiewicz z Wojewódzkiej Biblioteki w Łomży — To dla mnie strasznie trudny temat. Nie wiem... Może koleżanki mi podpowiedzą.

Pracownice WBP:

— Być kobietą, to znaczy być ciągle zmęczoną. Prawie dwadzieścia godzin pracy na dobę.

— Kolejki, praca, dom, kolejki, praca, dom.

— A mąż z gazetą w wannie albo przed telewizorem. Ja przychodzę, a on chrapie.

— Miłość gdzieś się zatracza, gubi, przemija. Świat się upraszcza. Kwiaty tylko „z okazji”.

— Ja czuję się kobietą, gdy kupię sobie jakiś ciuch, albo coś do mieszkania.

— Romans, flirt? Nie ma czasu o tym pomyśleć. A może i okazji. A może tych wymarzonych mężczyzn...

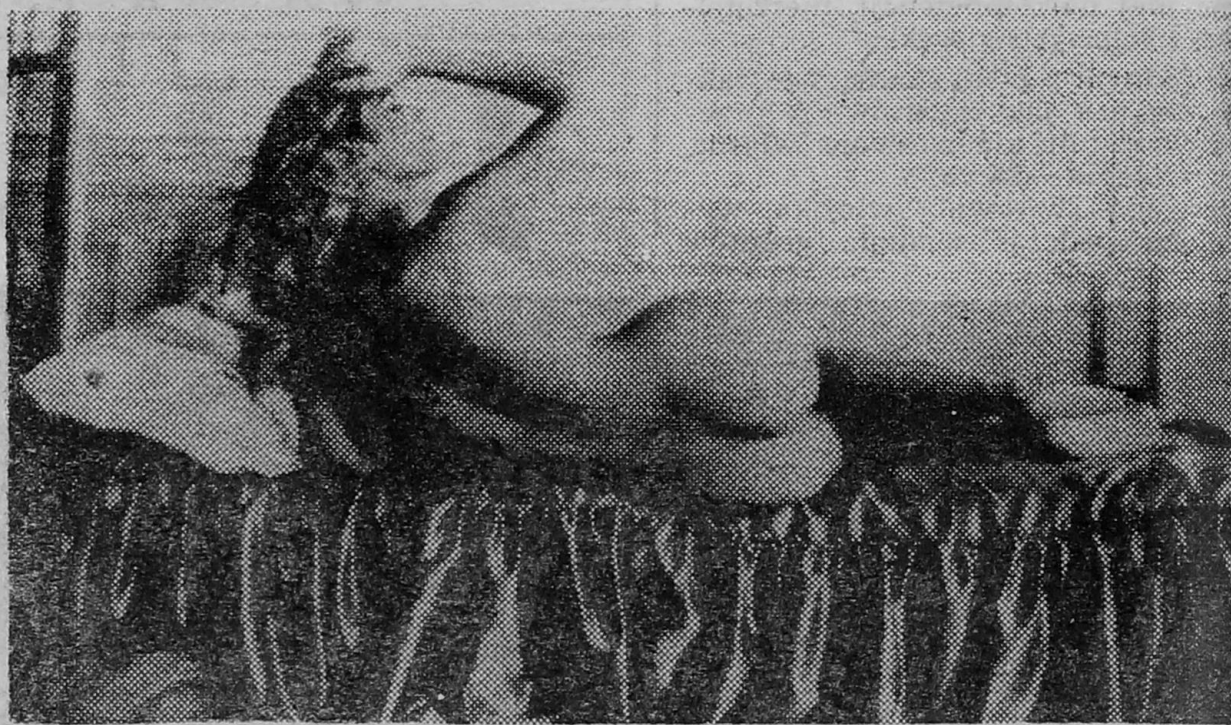
— Mój mąż „kocham” powiedział mi raz po ślubie. To było tak dawno.

— Tylko czekamy wolnej soboty

i niedzieli. Żeby większe sprzątanie zrobić, pranie.

— Marzę, by chociaż na dzień, dwa wyjechać gdzieś do leśniczówki. Żeby było mało ludzi, dużo przyrody.

— Boimy się, że zabraknie pieniędzy, nie starczy do pierwszego. Kłopotów, długów, chorób.



NIE DAĆ SIĘ

Sylwia M., lat 35, dwoje dzieci, ekonomistka: — Moją dewizą jest: nie dać się zadziobać. Przez męża, przez dzieci. Kobieta powinna pracować na pół, trzy czwarte etatu. Nie za dużo. Żeby mieć czas poczuć się kobietą. Czas na to, by być zadbaną. Pójść do fryzjera, kosmetyczki, krawcowej. Żeby nie stała się ponurą żrądką. Bo ważniejsze jest to wewnętrzne piękno. Jedno z drugim się wiąże. Nad tym trzeba przede wszystkim pracować.



Czy musi być codziennie kielbasa, baleron? Po co? U mnie mąż robi zakupy. A gdyby nie robił i tak nie stałabym w kolejkach. Jedlibyśmy sery, dżemy albo ciocię na d oaby. Zapłacić więcej, ale nie stję. A może kobiety lubią kolejki? A potem w domu nerwowa atmosfera. Nie wolno się poddawać.

NIE MISS

Arzysztot Z., lat 31, inżynier: — Kobieta? To zawsze niewiadoma. I to jest może piękne w tym wszystkim? Nie wyobrażam sobie życia bez kobiety. Nawet nie byłoby się z kim pokłócić. Najbardziej, u kobiet lubię tę ich dokładność. Czasami to przeszkadza, bo są zbyt drobne, zatrzymują się na szczegółach.

Nie mam ideałów. Jestem realista. Nie musi być miss, powinna być mądra, wyrozumiała.

Mam taką pracę, że bardzo mało w domu przebywam. Wracam późnym wieczorem. Najpierw praca, potem dzieci (mam dwóch synów), no i żona. Jak chce, potrafi być bardzo dobra. A jakie wspaniałe piecze ciasta!

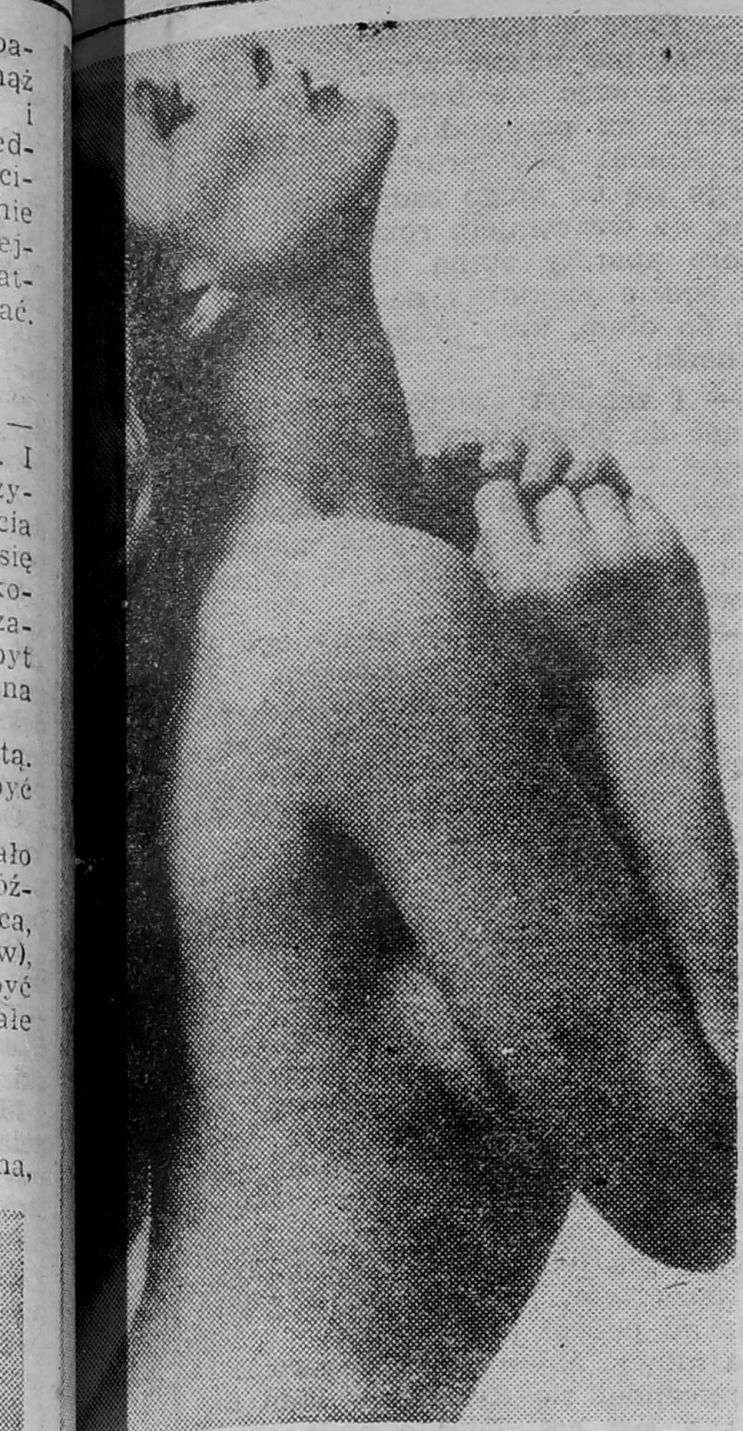
LUSTRO

Bogumiła R., lat 40, rozwiedziona,

pielęgniarka: — Wstałam, spojrzałam do lustra — koszmarnie. Weszłam do kuchni — koszmarnie. Bałam się, że coś tam narzuciłam, wybiegłam, by wynieść śmieci. A tam przed blokiem śmieciarze. I naraz słyszę jak jeden mówi: „Zobacz, co za babka”. A drugi: „No, no, ale skóra”. A mnie od razu skrzydła urosły i już wesoła wróciłam do domu. Śmiałam się z siebie. To właśnie znaczy „być kobietą” — tak odczuwać wszystko.

USŁUŻYC

Jadwiga Klepadło, sprzątaczką w Szkole Podstawowej w Przecławiu: — To znaczy być każdemu potrzebną. Być użyteczną, usłużyć. Wychowałam sześcioro dzieci, najmłodszy jest w wojsku. Najbardziej czułam się kobietą, gdy miałam 30 lat, to były lata sześćdziesiąte. Młoda jeszcze byłam. Dobrze się czułam. Gdybym miała się jeszcze raz urodzić, to właśnie kobietą. Bo na mężczyzn-



nach można się zawieść, nie chciałabym być mężczyzną. Kwiaty? Na wsiach kobiety nie dostają kwiatów. Ostatni prezent od męża na imieniny, materiał na sukienkę.

JAK Z JEŻEM

Roman T., lat 28, kawaler, informatyk: — To jest problem. Jest to takie nieokreślone... Gdy to istnieje, to wyczuwam, dostrzegam natychmiast. Kłopot nie zawsze w bezpośrednim obejściu, ale w swojej istocie. Taka kłująca łagodność niezależnie od tego, czy jest zdenerwowana, czy nie... Najgorzej przebywać z kobietami, które jej nie mają. Czuliśmy się jak w klatce z jeżem. Już łatwiej z mężczyznami tego typu bo rozumiem ich naturę.

Kobiecie dodaje wdzięku zazdrość, zaborczość, kapryśne usposobienie. Jeżeli nie ma takich stanów, to w moich oczach dużo traci. To jest swego rodzaju „niepełnosprawność”. Po tym rozpoznałam stuprocentowe kobiety. Między kobietą a mężczyzną rozgrywa się ciągła gra. To dobrze, że istnieje. Prawdziwa kobieta w pewnym momencie rezygnuje z gry, zostawiając tylko kobiece powaby. I wtedy człowiek może rozpocząć. I to jest kłujące.

W JEGO RAMIONACH

Anna R., lat 55, prawnik: — Mój mąż zmarł 12 lat temu. Mimo że ciągle ktoś był w moim życiu, żaden mężczyzna nie był najważniejszą

szym. Najważniejszą była praca i mój syn. Sama zbudowałam altankę na działce, sama jeżdżę samochodem, sama kieruję moim zakładem. Nigdy nie myślałam o sobie jak o kobiecie. Nie jestem ładna. Myślałam: „Ja, człowiek”. Żaden mężczyzna nie nauczył mnie, nie otworzył na kobiecość. Aż zjawił się Piotr, młodszy ode mnie o 25 lat. Z początku wydawało mi się to niemożliwe. Ale on był uparty. Oszalał zupełnie dla mnie. Pokazał mi światy, o których nie miałam pojęcia. Teraz wiem, co to znaczy być kobietą. W jego ramionach...

ZASTĄPIĆ HYDRAULIKA

Maria T., lat 30, dwoje dzieci, dyrektor: — Najbardziej czuję się kobietą w kuchni. Ten pan, co tu zajął przed chwilą, to mój mąż. Mówi do mnie „pani dyrektor”. Fakt, że jestem jego zwierzchnikiem, ale przede wszystkim żoną, prawdą? Kobieta to uniwersalny człowiek do wszystkiego. Nieraz i hydraulika musi zastąpić. Ale to przyjemnie być kobietą. Można się pięknie ubierać, „pokazać”.

MIEĆ 15 LAT

Anka: — Mam 15 lat, lubię się stroić, przeglądać w lustrze, podobać się. Jeszcze nie jestem kobietą. Ale uważam, że każda kobieta zasługuje na współczucie. Gdy codziennie rano idę do szkoły, widzę panie idące do pracy, muszą zarobić na jedzenie, na odzież, by rodzina wyglądała po ludzku. Często myślę, jak będzie wyglądała



moją przyszłość? Nie chciałabym, żeby tak jak mojej mamy, czy tych szarych kobiet z ulicy. Chciałabym mieć jak najdłużej 15 lat.

ŹRÓDŁO

Zbigniew Ciborowski, lat 40, dwoje dzieci, nauczyciel: — Mam swoją teorię. Być kobietą, to być źródłem życia; być mężczyzną, to znaczy być tym, co to życie wzbogaca. Mężczyzna bez kobiety nie ma racji bytu. Jego czas to góry, przepaście. Jej czas to rzeka.

CZUJĘ SIĘ DZIEWICĄ

Agnieszka T., 33 lata, dwoje dzieci, księgowa: — Według mnie, to znaczy być inną od mężczyzny. Zawsze czułam się kobietą. Jesteśmy wiele bogatsze wewnętrznie od nich. Chociażby o uczucia macierzyńskie, o związki z dziećmi. Mam ogromny kontakt z moimi synami. Jestem z tego dumna. Mężczyźni się mną interesują, ale żaden nie przystaje do moich marzeń. Wciąż czekam. Wciąż czuję się dziewczyną — w sensie duchowym. Mąż? Takie to małżeństwo... Myślę, że przeżycie wzajemnej miłości odkryłoby we mnie prawdziwą kobietę. Pełną powabu. Kwitłabym. Kobiety dzielą się na

te, które już przeżyły swoją miłość (jest ich bardzo mało) i na te, co wciąż czekają. To niespełnienie trzyma mnie w gotowości. W tym, że jestem zadbana, staram się być delikatną, pogodną, być sobą.

TRZY WĘGLY DOMU

Jan R., lat 42, troje dzieci, kierownik budowy: — Być kobietą to znaczy być głową domu. Rządzić finansami. To ona trzyma trzy węgly domu: dzieci, pieniądze i morale. Mężczyzna jeden: dyscyplinę. Musi być tolerancyjny, pozwalać mi jeździć na ryby. Nie powinna zmuszać do zmywania naczyń, to coś strasznego. Małżeństwo powinno być sobie wierne. Ale co oczy nie widzą, to serce nie boi.

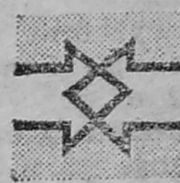
DRESZCZE

Agata, lat 16: — Jestem nastolatką, ale jak patrzę na niektóre kobiety, to odechciała mi się żyć. Gary, kuchnia i kolejki. Mężczyźni traktują żony jak swoje gospoście. Jeden nawet mówi: „Ty moja niewolnico Isaura”. Albo: „Mamuska”. Co to dla niego za mamuska? A on siedzi w fotelu i chrapie. Jak myślę o swojej przyszłości, to mnie dreszcze przechodzą.

KOCHANKA

Andrzej W., lat 30, jedno dziecko, rzemieślnik: — Uważam, że być kobietą, to znaczy być wszystkim: kochanką, żoną, matką. A moja żona jest tylko żoną i matką. Dobrą matką, dlatego jeszcze jesteśmy razem. Ale kochanką być nie chce, może nie umie. Wychowana w wiejskiej

spiećcia



Oto najbardziej minimalne koszty wyżywienia czteroosobowej rodziny (dwa plus dwa), obliczone na specjalne zlecenie „Spieć” przez niezależnego eksperta: śniadanie — 4 butki à 7 złotych plus 1 litr mleka à 19 złotych daje 47 złotych; drugie śniadanie (tylko dla dzieci) 2 butki à 7 złotych to 14 złotych; obiad — 4 razy 150 złotych — 600 złotych; podwieczorek (tylko dla dzieci) — 2 butki à 7 złotych to znów tylko 14 złotych; kolacja — 4 butki à 7 złotych plus 1 litr mleka à 19 złotych daje ponownie 47 złotych. Dzienna stawka zamyka się w ten sposób w kwocie 722 złotych, miesięczna nie przekracza 21 600. No to jeszcze kaszanka i cztery widelce! Jak szaleć, to szaleć.

Pracownia Konserwacji Zabytków z Białegostoku po raz trzeci wyremontowała w ubiegłym roku taras pałacyku Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie. I po raz trzeci wystarczyła lekka zima, by zaczął się sypać. Ciechanowiec liczy na solidną odnowę; z tarasem na razie czeka.

Na placu Wolności w Zawadach, tuż obok przystanku PKS, wisi plansza zachęcająca rolników do zakładania książeczek oszczędnościowych, premiowanych traktorami lub 75 000 złotych. Chodzi zapewne o traktor pod choinkę dla następcy rolnika.

Zwykle zgłaszają się do nas Czytelnicy z przeróżnymi świństwami już to wydłubanymi z bułki, kiełbasy, konserwy, już to wyłowionymi z piwa. Tym razem fachowcy nareszcie błysnęli konceptem: w kupionym przez mieszkankę Łomży w sklepie przy ul. Kierzkowej znajdowało się równe 92 złote, czyli na dwa następne bochenki. Za chleb taki powszedni skłonni jesteśmy odpuścić naszym winowajcom nawet brak chrupkości.

Bystry obserwator z Zambrowa przypomina naszą własną informację o głuchych głośnikach na dworcu PKS i stwierdza, że krytyka prasowa okazała się bezskuteczna, gdyż nic się nie zmieniło. Większy od nas wierzył, że zjadaczy chleba w anioły przerobi, a zjadacze też pokazali mu, gdzie się zgina dziób pingwina.

Kłęba cała wędkarska Polska, stukata głośno w zakute łby, ale wierzyła, że pomysł z zapisywaniem połowów w specjalnym rejestrze rozlezie się po kościach, jak wiele innych chwalebnych idiotyzmów. I oto mamy: formularz o wymiarach 57 centymetrów na 14 posiekany siedmioma rubrykami. Całość jest głupsza niż spodziewali się najzawziętsi malkontenci: papier o fakturze toaletowego należałoby nosić z sobą w aktówce, gdyż w przeciwnym razie nie wytrzyma jednej wyprawy; po dojechaniu do łowiska należy ustalić, do kogo ono należy i dowiedzieć się w jakiej leży gminie. Są rzeczy, które nie śniły się fi...śniętym!

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spieć” otrzymuje autor informacji o traktorach dla następców.



Przywiózł mi kolega z Paryża kilka „świerszczyków” i cały worek (jechał samochodem marki „Wartburg” mającym jedną zaletę — pokątny bagażnik) różnych starych tygodników francuskich, które zapewne wyżebrał w tamtejszym punkcie skupu makulatury. Nie pytałem już o szczegóły, zwłaszcza że darowanym koniowi nie zagląda się w zęby.

„Świerszczyki”, chcąc ożywić dość nudne zebrania naszego kierowniczego kolektywu, zapakowałem do teczek, a przy okazji zaplątał się i numer „Le Point” z 7 listopada 1983 roku, a więc dość świeży.

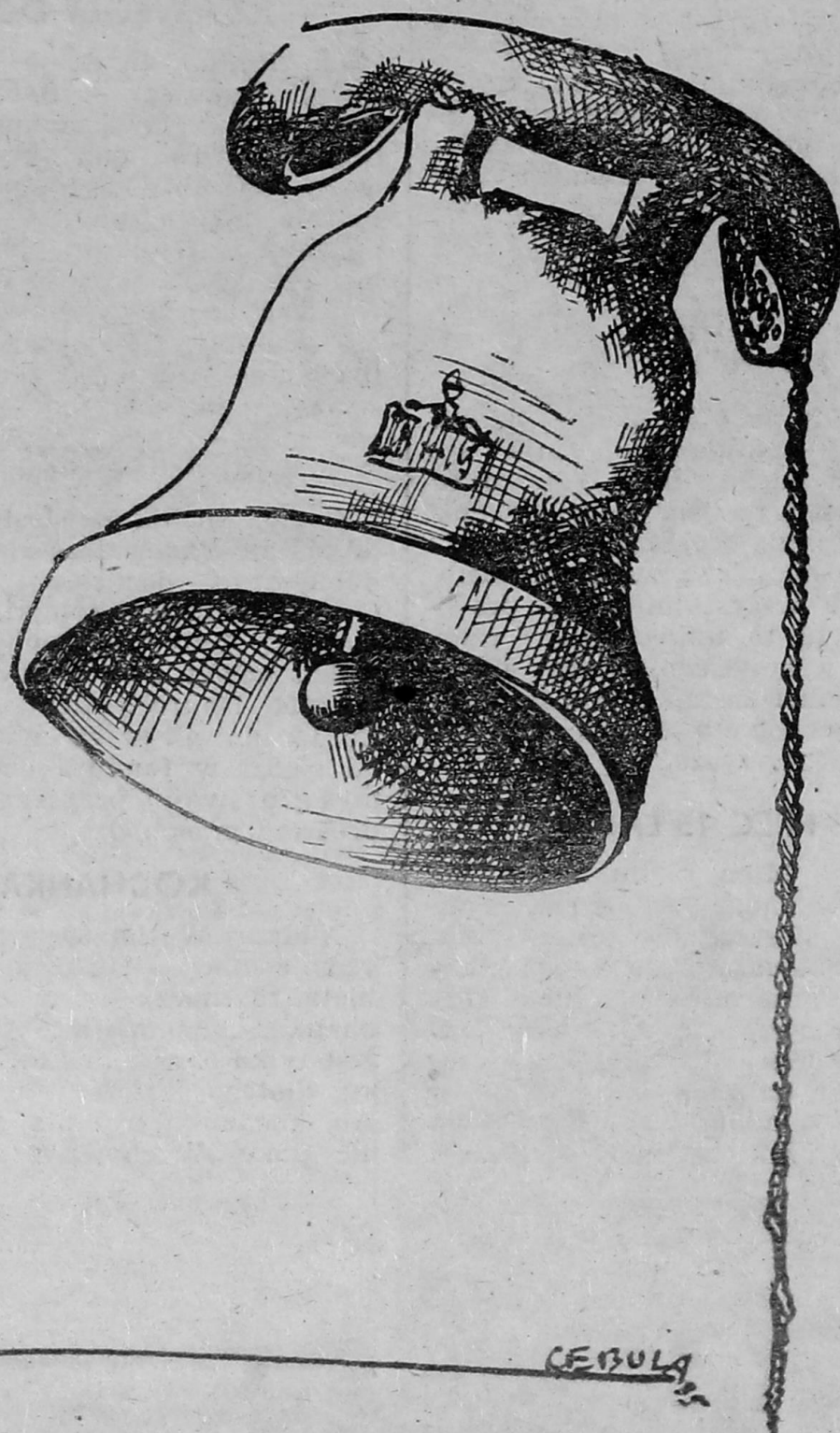
Oczywiście panowie, no i — wstyd wyznać — towarzysze, rzucili się przede wszystkim na obrazki. Tuż wszystko było jasne, Polak potrafi nie gorzej niż Francuz, miał dosyć czasu, aby różne figury opowiadać, więc zainteresowanie bardzo szybko osłabło. Niektórzy nawet zaczęli wybrzydząć i stwierdzili, że znacznie ładniejsze panienki można spotkać w naszej knajpie orbisowskiej, które, owszem, nie stronią od zielonych prezydentów zamorskiego supermocarstwa, ale i twórcą rodzimego „Wesela” nie pogardzą, jeśli jego posiadacz siedemdziesiątki nie przekracza. Nie obyło się bez wspomnień: ktoś zauważył z nostalgią, że Kościusko popadł dziś w niełaszkę, ale szybko go przekrzyczano udowadniając, że za Naczelnika nie kupi się teraz nawet drzewca do kosy, a kiedyś, ho ho...

Muszę przyznać, że dyskusja okazała się nad wyraz owocna, widać, że temat chwycił.

W kącie siedziała pani Basia, która (jedyna w naszym gronie) jako tako znała język francuski i może dlatego dorwała się do numeru „Le Point”. Coś ją musiało szczególnie zainteresować, bo na nasze gadanie nie zwracała najmniejszej uwagi.

— Pani Basiu, pani Basiu, co pani tam wyczytała — spytał szef, podnosząc się lekko z fotela.

— Panie dyrektorze, znalazłam tu specjalne opracowanie, jak pisać,



Rys. Henryka Cebuli

— Pisz o telefonach przyszłości. Aparat nie będzie wymagał użycia ręki, a więc nie będzie miał antarczy, ani przewodu, ani słuchawki. Aparat po prostu zrozumie, czego się od niego żąda i sam zajmie się wezwaniem rozmówcy. Niektóre aparaty staną się tak małe, że będzie je można nosić doczepione do dłoni, albo przypięte do marynarki.

— I zamiast orderów będą przypinać do kłapy telefony? To nawet nieźle — rozmarzył się nasz pryncypał, który ma kilka bukietów odznaczeń, ale po zmianie mieszkania już ponad rok czeka na zainstalowanie aparatu.

— Powstanie — kontynuowała pani Basia — supermaszyna do pisania. Nie trzeba będzie kilka razy przepisywać tekstu. Wydrukują się tylko pierwszą stronę, skoryguje się ją i wprowadzi poprawki na ekran...

— Wolę już moją „Optimę” — przerwałam. — Stuka jak traktor i sąsiadce spać nie daje. Rewanżuję się jej za całodzienną brządkanie na pianinie.

— Poczytam wam jeszcze o transporcie. Pociągi będą przekraczać szybkość pięciuset kilometrów na godzinę, dzięki temu, że będą przesuwać się poprzez przyciąganie elektromagnetyczne ponad szynami.

— Przyciąganie zawiezie i polecimy na łeb i na szyję. Dziękuję. A poza tym, jeśli pół godziny zajmie mi podróż do Warszawy, to nie ma mowy, abym kogoś poderwał — uśmiechnął się Rysiek. — Pani Basiu, a jest coś dalej o kulinariach?

— Oczywiście. Nasze przyzwyczajenia żywnościowe zmieniają się przede wszystkim dzięki nowej technologii przekształcania protein. Poza sobą coraz bardziej popularne staną się takie rośliny jak słonecznik, lucerna, a nawet w pewnych wypadkach i tytoń.

Tu już nas do szczytu zamurowało.

— Mamy żreć tytoń — Ze złości rozgryzłem papierosa. Boże, co za świnstwo! Zerwałem się z miejsca

KLAWIATURA 2000

naukowe, na temat 2000 roku. To jest wprost nie do uwierzenia!

— Słuchamy, słuchamy... — zamruczano wokół.

— Więc tak... — W domu jest przenośna klawiatura i tablica rozdzielcza. Dzięki temu urządzeniu steruje się wszystkimi czynnościami w mieszkaniu; zapala i gasi światło, uruchamia radio, telewizję, otwiera i zamyka drzwi, gotuje kawę...

— Kawę? — parsknął Jacek. — O herbacie nie nie piszą?

Przed nami stały tylko szklanki napelnione herbatą marki „Popularna”, którą stale z funduszy socjalnych fasowano, może więc stąd właśnie ta odzywka kolegi.

— Kawa szkodzi na serce, nlech ją złopia kapitaliści! — sprowadził wszystkich na ziemię szef. — Co dalej, pani Basiu

— Dalej jest o prasie. Obok telewizora stanie pudełko z numerowaną klawiaturą. Pudełko to będzie podłączone kablem do telewizora. Odpowiedni numer będzie odpowiadał tytułowi poszczególnego pisma. Po naciśnięciu odpowiedniego guziczka tekst wyjdzie z pudełka.

— Na spacer?

— Na telewizor. Wszystko będzie można na ekranie przeczytać.

Milczeliśmy, ale tylko przez moment.

— To się u nas nie przyjmie — powiedziałem. — Ja na przykład najchętniej czytam gazetę na osobności. Potem traktuję ją jako materiał zastępczy, czyli...

— Dość, dość — przerwał szef. — Za dwadzieścia lat może już będzie się pan tarztał w papierze toaletowym... Słuchamy, pani Basiu...

i szybko, jak kozica, pomknąłem do naszego sklepiku przyzakładowego. Kazałem sobie zapakować dwa kilogramy kaszanki.

— Dziś ja funduję — zawołałem do członków kolektywu. Rzucili się na tę kaszanke, jakby przez tydzień nie jedli. Trzeba przyznać, że była wyjątkowo smaczna. Uszy nam się trzęsły z ukontentowania.

Szef rzucił okiem na kalendarz.

— Na szczęście do dwutysięcznego roku jeszcze dość daleko. Nie mamy co się zamartwiać.

W sekretariacie klepnąłem serdecznie pannę Zosię, naszą wspólną maszynistkę. Jej klawiatury żaden komputer nie zastąpi!

MAREK ADAM JAWORSKI

ILE LAT POWINNA MIEĆ MAŁGOSIA?

nych dat lekcjach historii, przepisujące na języku polskim teksty z tablicy z błędami, malujące na płaszczyce pejzaże pozbawione horyzontów, z rozdziawionymi buziąmi chłoneły dramaturgię tego nieskomplikowanego utworu, połączoną z kumkaniem i trzaskiem klepek rozklekotanej podłogi.

„Jaś i Małgosia” to bajka niewątpliwie zasłużona — kolebała do snu miliony. Trudno jednak, śledząc kolejne inscenizacje, powstrzymać się od refleksji, że czas już chyba odpiąć nadto ciężką jej ordery i pozwolić pohasać na świeżo i po nowemu.

Może umyślnie serwuje się dzieciom ograne i mało drapieżne kawałki, aby nie rozbudzać zanadto drzemnącej w zielonych głowach twórczej wyobraźni?

Uczciwie przyznać muszę, że sam czasem postępuję podobnie. Przykładem tutaj może być mój jamnik, którego nabyłem okazjnie wyłącz-

nie dlatego, że cierpi na „tyłozgrzy” i nie kasa mnie zbyt boleśnie.

Kiedy po występie spoceni aktorzy zmywali z twarzy makijaż, wpasowałem ciekawą głowę w drzwi garderoby zaimeprowinowanej (jak zwykle) w gabinecie higienistki, by móc choć przez chwilę sycić zmysły kulisami sumiennej sztuki obyczajowej. Na mój widok Małgosia „zarżała” prawdziwie końskim śmiechem, zaś dziadek — Jaś uprzedznie przygryzł amarantowe wargi i najobojetniej w świecie zajął się pomaganiem Babie Jadze (jak się potem wydało — swojej żonie) przy zmianie kostiumu teatralnego na codzienny.

Całe szczęście, że oprócz mnie nikt inny „hańby” Jasia nie zauważył. Zakulisowe bratanie się zacieklej scenicznych oponentów, ich skomplikowane współzależności prywatno-zawodowe, mogłyby obudzić czujność dzieciaków i podkopać szczerą wiarę w uczciwość przekazywanych ze sceny treści. Choć kto wie, czy całość „zjawiska kulturowego”, na jakie składają się inscenizacje znanych bajek w salach gimnastycznych naszych szkół, nie zyskałaby w ten sposób na ekspresji?

A co na to wszystko szkolni pedagodzy? LESZEK CZYŻ



PŁYSCJA 19. (SPELEOLOGICZNA)

NA KLISZY

Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne w swojej galerii (ul. Moniuszki 6) zaprezentowało wystawę fotografii 1987 roku. Wzięło w niej udział 12 autorów.

Wystawione prace są pod względem technicznym wykonane bardzo dobrze, ale uderza brak indywidualizmu w treści i formie — wszystkie fotografie czarno-białe, w technice czystego bromu, w większości przedstawiają nastrojowe pejzaże. Są one głównym akcentem zestawu Bogdana Truskolaskiego (szczególnie malowniczo pokazał kępki trawy na śniegu), Stanisława Andruszkiewicza, Waldemara Wasilewskiego (ciekawie prezentuje zespolenie śniegu z drewnem i — z drzewem), Janiny Bialeckiej (rzeźbę i łukę przedstawia z niezwykle miękkim światłem) i Stanisława Zeszuta.

Konsekwentne poszukiwanie własnej formy wyrazu dostrzec można tylko u jednego autora — Lecha Buczyńskiego. Jego dwie fotografie (twarzy i ust kobiety), dzięki ostremu światłocieniami i nietypowemu kadrowaniu, znakomicie uwypuklają gest, który może zdradzać niepewność i bezradność. Również w aktach, stosując tę samą technikę, osiągnął ciekawy efekt kompozycyjny. Szkoda tylko, że on także do swojego zestawu „dolepił” tradycyjne pejzaże.

Dwóch autorów skusiło się na pokazanie fotoreportażu: Gabor Lőrinczy i Zbigniew Ciborowski.

Kompozycja Lőrinczego, poświęcona sprzedaży nawozów, jest pełna dynamizmu i bawi puentą — obrazem szczęścia ze zdobycia worka. Fotoreportaż Zbigniewa Ciborowskiego przedstawia ulicę Hamburga, jej klimat, ludzi i architekturę tego miasta. Jednak dłużej warto zatrzymać się przy czterech ochroniarskich zdjęciach tego autora, są one bowiem dramatycznymi obrazami martwych drzew; niepokoją, budzą niepewność i strach.

Do swojego zestawu Zbigniew Ciborowski dołączył także dwa fotomontaże. Pierwszy przedstawia męskość (w postaci dwóch zapasników spadających ze schodów), charakteryzując ją przez twardość i wolę walki. Drugi, poświęcony kobiecości, a jest to wnętrze drzewa przypominające swym kształtem płód, do którego wprowadzono małą postać kobiety, razi zbyt wielką dosłownością.

Ciekawy fotomontaż wzbogacił zestaw zdjęć architektury Zbigniewa Dziubińskiego — zainteresowały go efekty wywołane grą światła. Stały się one także tematem prac (refleksy na wodzie i smugi przebiegające przez firankę) Stanisława Zeszuta, którego dwa zdjęcia były w ubiegłym roku prezentowane na Ogólnopolskim Konkursie „Biosfera” w Lublinie.

Fotoreporterskimi obrazkami z życia są — wyróżniające się tematycznie i bardzo dobre pod względem technicznym — zdjęcia Wojciecha Surawskiego. Spośród licznych (15) fotografii Wiesława Chromińskiego na uwagę zasługuje tylko jedna: wykonana w dużym formacie i przedstawiająca wnętrze podcienia z rytmicznymi światłami. Pozostałe zdjęcia tego autora do złudzenia przypominają pocztówki.

Architektura była również tematem dwóch prac Stanisława

Andruszkiewicza. Obrazują one fragment gotyckiej kaplicy z przykrytą pokrowcem figurą. Układ cieni sprawia, że figura wtapia się w tło, jest jakaś miękka i nierealna.

W zestawie Macieja Kościuszki (w 1987 r. jego dwie prace zakwalifikowały się do prezentacji w Ogólnopolskim Konkursie Patologii Społecznej) wyróżnia się fotografia przedstawiająca wrastające w mur korzenie. Mur jest kilkunasturowy, może więc symbolizować czas, jego upływ. Zdjęcie jest pełne tajemniczości, przypomina o nieustannej walce natury, czasu i człowieka.

Z przedstawionych na dorocznej wystawie zestawów fotografii ani jeden nie tworzy zamkniętej całości tematyczno-formalnej. W większości uczestnicy pokazu to amatorzy, lecz zestaw Gabora Lőrinczego, profesjonalisty, również nie wyróżnia się na tym tle. Trudno więc wyrobić sobie zdanie na temat indywidualnych zainteresowań autorów. Wiadomo tylko, że każdy z nich jest technicznie dojrzały, choć zdjęcia wykonują na różnym sprzęcie i na pewno dokuczają im liczne kłopoty z materiałami. Są prawdziwymi pasjonatami i należy wierzyć, iż ich techniczna sprawność w połączeniu z nieustannym poszukiwaniem przyniesie skrytyzowanie się „własnego spojrzenia” przez soczewkę obiektywu.

Pozwolę jeszcze sobie wysunąć nieśmiały propozycję, aby była to wystawa jednej najlepszej fotografii (bądź zestawu stanowiącego zamkniętą całość), połączona z konkursem na zdjęcie roku, które wybierałoby profesjonalne jury i publiczność. A fachowa ocena jury połączona z życzliwością publiczności chyba żadnemu twórcy nie jest obojętna.

MARIA TOCKA

Fot. WOJCIECH SURAWSKI

(10)

RAJMUND SZOTT



Porucznik nie miał, więc Kurzawka dyskusję na ten temat uznał za zamkniętą.

— Aha! — przypomniał sobie po chwili. — Dzwoniła do ciebie jakaś dziewczyna, i to dwa razy. Tu gdzieś mam jej telefon.

□ □ □

Kuźmicki zadzwonił dopiero wieczorem, z domu. Szef nie toleruje prywatnych telefonów w pracy, no a poza tym nie miał pojęcia, kim mogła być ta dziewczyna, więc wolał nie prowadzić rozmowy w obecności osób trzecich.

Ucieszył się, kiedy usłyszał w słuchawce głos Danki Gromanówny. Nie widział jej od tamtej zwirowanej eskapady do Nowogrodu, jednak pamiętał o niej i gdyby nie nawalał pracy, z pewnością pierwszy by się z nią skontaktował.

— Ładnie to tak zapominać o znajomych? — zapytała z filuterną przyganą w głosie. — A czy ty sobie w ogóle mnie przypominasz?

— Jesteś tą postawną blondynką z wąsikami?

— Z brodą. Lubisz brodate dziewczyny?

— Uwielbiam.

— W takim razie zarezerwuj sobie jutrzejszy wieczór, zapraszam cię na moje urodziny. Mieszkam przy Wałowej pod 14, w małym domku w ogródku. No to do jutra, o piątej, cześć!

Kuźmicki usmażył sobie jajecznicę na prawdziwym wiejskim boczku, który przed tygodniem przywiozła mu siostra mieszkająca kilkanaście kilometrów za Myszyniec. Smak tego specjału, solonego najpierw, a później wędzonego zimnym dymem jałowcowym, przypominał mu zawsze dom rodzinny. Opuścił go dawno. Jako drugi z kolei syn (po nim urodziły się jeszcze trzy dziewczynki) został przeznaczony „na naukę”. Miał zostać księdzem. Ale los spletał im okrutnego figla. We wsi zdarzyły się dwa tajemnicze morderstwa, jedno po drugim i jedno podobne do drugiego. Przyjechała ekipa dochodzeniowa, rozpoczęła się rutynowa krzątania z wizją lokalną na miejscu przestępstwa, i wszystko to tak głęboko zapadło w umysł kilkunastoletniego Zbyszka, że postanowił zostać oficerem milicji.

Mieć w rodzinie księdza — szczęście, wojskowego — honor, lekarza czy inżyniera — zaszczyt. Ale milicjanta? Stary Kuźmicki początkowo nie mógł się z tym pogodzić. Jego chłopak miałby być jednym z tych, co to w Myszyncu łupią ludziom mandaty za brak szkiełek odbłaskowych przy furmankach? Nawet kiedy syn skończył już szkołę i został oficerem, trudno było mu zaakceptować obraną przezeń drogę kariery zawodowej. Ten rodowity Kurp z dziada pradziada instynktownie odczuwał głęboką niechęć do przedstawicieli prawa, które przez całe wieki było zazwyczaj po stronie uciskających, nie uciskanych.

Ale jego syn też był człowiekiem twarzym. Przez jakiś czas boczyli się wzajemnie na siebie, po czym zwyciężył jednak zdrowy rozsądek. Byli przecież rodziną, a rodzina znaczy dla Kurpia więcej niż wiele.

Najstarszy syn, Stanisław, przejmując z rąk ojca gospodarkę, spłacił dorosłe rodzeństwo, choć wcale nie musiał tego robić. Kuźmicki kupił więc sobie mieszkanie spółdzielcze i trzyletniego „malucha”; dzięki tym luksusom wszedł w dorosłe życie wyposażony nieco lepiej od innych, ale też z pewnym kłopotliwym obciążeniem. Niektórzy koleśki zazdrościli mu ułatwionego startu, a byli i tacy, co mieli mu za złe, że nie jeździ do pracy rowerem i jajek nie kupuje w sklepie.

Dzwonek telefonu przerwał Kuźmickiemu pokolacyjną sjęstę. Zamierzał właśnie zabrać się za lekturę Gombrowicza, toteż niechętnie sięgnął po słuchawkę, przeczuwając — słusznie zresztą — że tego wieczoru odpoczywać nie będzie.

— Jeśli umówiłeś się na dzisiaj z tą ciżką, co cię od kilku dni ściga, to ją przepros i umów się na kiedy indziej — usłyszał w słuchawce głos kapitana Kurzawki. — Za pół godziny masz być u szefa.

□ □ □

Wchodząc do gabinetu pułkownika Warzyńskiego Kuźmicki spostrzegł nie bez zdziwienia, że oprócz pracowników wydziału znajduje się w nim jakiś nie znany mu młody mężczyzna, ubrany w dżinsowe spod-

11
KONTAKTY
1988-03-06

lektura z pierwszej ręki



Niezwykłość wieczoru, jaki zaproponowało (16 II br.) melomanom Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne, polegała na wyborze „bohatera” — a był nim Hector Villa Lobos (1887—1959), najwybitniejszy kompozytor brazylijski I połowy XX wieku.

I dobrze, że się tak stało, bowiem ten mało znany dotąd w Europie twórca wart jest przybliżenia co najmniej z paru powodów: już to zasług dla kultury swojego kraju, jak i kończącego się rychło światowego Roku jego muzyki.

Lobos w swej twórczości zespolił cechy stylów europejskiej muzyki początku naszego stulecia (impresjonizm, ekspresjonizm i witalizm) z elementami ludowymi. Korzystając z jego doświadczeń młodzi kompozytorzy brazylijscy zaczęli tworzyć własną, narodową kulturę muzyczną.

Dzięki staraniom Villi-Lobosa do programów brazylijskich szkół podstawowych i średnich wprowadzone zostało wychowanie muzyczne. Założone przezeń w 1942 r. Państwowe Konserwatorium, przyciągające nauczycieli wychowania muzycznego i artystycznego, w 1967 r. przekształcone zostało w Instytut jego imienia.

Z ogromnej, różnorodnej pod względem form i wyrazu twór-

HAUST EGZOTYKI

kości na uwagę zasługują: cykl serenad „Choros” na różne zestawy instrumentów, przepojony narodowym duchem przejawiającym się najpełniej w elementach melodyczno-rytmicznymi i kolorystycznym; „Bachianas Brasileiras” — 9-częściowy cykl, w którym przedstawil ludową i popularną muzykę Brazylii poprzez pryzmat polifonicznych form Bacha; a także typowe dla jego twórczości dzieło „Canticos Sertanejos” z 1907 r. (w tłumaczeniu: „Pieśni o ziemi brazylijskiej, bezludnej i dzikiej”), czy wreszcie cykl utworów na fortepian — „A prole do bebe”.

I właśnie ten ostatni, tak różnorodny pod względem charakteru i form cykl fortepianowy, dedykowany pianistce Alinie van Barentzen i przez nią po raz pierwszy wykonany w Parwju w 1923 r., mieliśmy okazję usłyszeć w Łomży „Rodzina dzie-

cięca” inspirowana światem zabaw i marzeń dziecko, zawiera następujące części: Papierowy karaluch, Kotek z kartonu, Ebonitowa myszka, Gumowy piesek, Drewniany konik, Ołowiany byczek, Szmaciany ptaszek, Miś z waty, Szklany wilk. Na uwagę zasługują najbardziej ilustracyjne, trudne pod względem technicznym fragmenty: Drewniany konik i Szmaciany ptaszek. Całość wspaniale zespala element brazylijskiego rytmu.

Interpretatorką tego cyklu była Joanna Brzezińska, studentka V roku warszawskiej Akademii Muzycznej z klasy fortepianu doc. Bronisławy Kawalli. Młoda, utalentowana pianistka, która w 1984 r. otrzymała II nagrodę na konkursie interpretacji polskiej muzyki współczesnej, a w 1968 r. także II nagrodę na konkursie etudu Chopina, zafascynowała nas świetną techniką i ogromną ekspresją, z jaką wykonała tak różnorodny pod względem nastroju utwór.

Jak sama stwierdziła, odkrywszy piękno muzyki Lobosa chciałaby popularyzować jego twórczość fortepianową i przeznaczyć dla niej sporo miejsca w swoim repertuarze koncertowym. Warto.

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA

CIĄG DALSZY NA STR. 12

nie i wyblakłą kurtkę drelichową, która ongiś była zapewne zielona. Znajdował się tam również sierżant Zajdel z Zambrowa, który współpracował z nim w sprawie gangu młodzieżowych włamywaczy.

— A więc jesteśmy już w komplecie — powiedział Warzyński i dokonał jednostronnej prezentacji: — Kapitan Andrucki z Komendy Głównej, specjalista od narkotyków.

Młody człowiek w dzinsowych spodniach niedbale skinął głową i zaczął mówić: — Z danych, jakimi w tej chwili dysponuję, wynika, że chodzi o sprawę ewenementalną. Chcę przez to powiedzieć, że nasze kroniki kryminalne dotychczas nigdy jeszcze nie notowały czegoś takiego. Proszę o przedstawienie przebiegu wydarzeń.

Major Kobeszko, zastępca pułkownika, otworzył papierową teczkę z kilkoma kartkami maszynopisu.

— Piętnastego lipca tego roku doktor Jerzy Walicki, dyrektor Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Łomży, powiadomił nas o zgonie dwóch młodych ludzi: Zygmunta Slesickiego i Andrzeja Czubały. Obaj mieli po dwadzieścia dwa lata, nigdzie nie pracowali i nie uczyli się. Pogotowie wezwało przez telefon jakiś mężczyzna nie podając swojego nazwiska. Rejestratorka oświadczyła później, że głos miał wzburzony i bełkotliwy. Początkowo myślała nawet, że to jakiś pijak robi jej kawał, ale kiedy mężczyzna zaczął płakać, przyjęła zgłoszenie. Karetka wyjechała niemal natychmiast pod wskazany adres, przy ulicy Brechta 14, gdzie znajduje się pijacka melina, notowana w naszych kartotekach. Tam właśnie lekarz dyżurny znalazł tych dwóch ludzi. Slesicki już nie żył, natomiast Czubała dawał jeszcze pewne oznaki życia. Lekarz dyżurny — Kobeszko zerknął do papierów — doktor Jerzy Werfel, stwierdził na podstawie badania, że prawdopodobnie znajduje się on pod wpływem jakiegoś silnego narkotyku podanego dożylnie, na co wskazywał świeży ślad ukłucia żyły łokciowej. Dawka musiała być ogromna, bo mimo natychmiastowej pomocy Czubała zmarł w kilka minut później.

Major zamknął teczkę.

— Po godzinie byłem tam osobiście. Zabezpieczyłem leżącą na stole strzykawkę z resztkami jakiegoś płynu i razem ze zwłokami, kazalem przetransportować do Zakładu Medycyny Sądowej w Białymstoku.

— Ze względu na wagę sprawy uznaliśmy ją za ściśle tajną — powiedział Warzyński, a Kuźmicki pomyślał sobie, że w samej rzeczy została ona utajniona w stopniu najwyższym, bo sądząc po minach zebranych nikt, z wyjątkiem szefów, dotychczas o nie nie słyszał.

— I bardzo dobrze, że tak się stało — głos zabrał gość ze stolicy. — Jak już mówiłem, mamy tu do czynienia z przypadkiem ewenementalnym. Narkomania w naszym kraju jest od dłuższego czasu problemem społecznym, jednak tym razem chodzi o coś więcej. Nasi narkomani narkotyzują się przeważnie pewnymi specyfikami medycznymi, które można otrzymać w aptece na receptę. Mniej doświadczeni wachają różne świństwa, fachowcy wolą tak zwany kompot, przyrządzany najczęściej we własnym zakresie ze słomy makowej. Są jeszcze palące trawki, ale o nią trudno, bo u nas nie rośnie. Najtrudniej natomiast o narkotyki „twarde” i dlatego prawie nikt ich nie używa.

— O jakie? — zapytał któryś z oficerów.

— W języku narkomanów tak nazywane są pochodne morfiny, na przykład heroina — wyjaśnił Andrucki. — Różnią się one od „miękkich” nie tylko siłą oddziaływania na organizm człowieka, ale także szybkością działania. Narkotyki „miękkie” pod pewnym względem przypominają alkohol. Człowiek nie upija się od razu, musi trochę poczekać, zanim trafi do raju opileczej ułudy. Heroina natomiast działa błyskawicznie. Po „strzale” do żyły narkoman natychmiast jest „na haju”.

— Ci dwaj zaaplikowali sobie „złote strzały”? — zapytał Kuźmicki.

— Zgadza się. Po „złotym strzale” narkoman już się nie budzi — Andrucki uśmiechnął się nieznacznie. — Rzecz jednak w tym, że oni sami sobie tego nie zrobili. Trochę trzeba potępić, zanim człowiek nauczy się robić sobie zastrzyki dożylnie. Sekcja zwłok wykazała ponad wszelką wątpliwość, że żaden z nich nigdy w życiu nie miał do czynienia ze strzykawką. W każdym razie żyli mieli całkowicie nie używane, jeśli można tak to określić.

— Morderstwo?

— Zapewne, ale nie umyślnie. Był z nimi trzeci mężczyzna, który później dzwonił do Pogotowia. Myślę, że to właśnie on zaaplikował denatom „złote strzały”. Gdyby jednak chciał ich zamordować, zrobiłby to i wyniósł się z meliny po cichu, prawda?

— Czegoś tu nie rozumiem — odezwał się kapitan Kurzawka. — Narkoman powinien chyba wiedzieć, jaka dawka narkotyku może być niebezpieczna zwłaszcza dla kogoś, kto nigdy przedtem niczego nie przyjmował.

(Cdn.)

PRZEDSTAWIAMY

Pisałem o niej już wiele razy w „Fan-clubie”, ale były to zwykle krótkie informacje dotyczące życia prywatnego artystki. Właśnie — czy Madonna jest prawdziwą artystką, czy też pannenką, którą wylansowali ludzie z show-businessu, ażeby dobrze zarobić na złych gustach młodych ludzi? Jedni przekreślają ją zupełnie, inni utrzymują, że Madonna jest wielką gwiazdą, symbolem lat osiemdziesiątych. Trudno dociec, jak jest naprawdę, jedno jest tylko pewne, że Madonna śpiewa okropnie i gdyby nie nowoczesna technika, dalej grywałaby główne role w filmach z serii „fiki-miki”. Tańczy też nie najładniej, jej prawdziwa uroda — po zmyciu szminek i pudrów — również do fascynujących nie należy. A jednak podnieca miliony, sprzedaje płyty jak ciepłe bułeczki, na koncertach gromadzi tylu widzów, ile gwiazda numer 1 Ameryki — Michael Jackson.

Na świat przyszła w Bay City w amerykańskim stanie Michigan, w rodzinie włoskich emigrantów. Jak sama twierdzi, do kariery międzynarodowej gwiazdy przygotowywała się od najmłodszych lat. Najpierw chciała być tancerką, potem próbowała sił jako aktorka w różnych filmikach, które ogląda się, gdy dzieci już pójdą spać, i na koniec postanowiła być piosenkarką. Do trzech razy sztuka. Udało się w 1982 roku, gdy nagrała piosenkę „Everybody”, spełniły się marzenia, ale kariera dopiero zaczęła się. Debiutancki album

przypominał bardzo styl Donny Summer i nie wnosił niczego nowego. Dopiero „Like A Virgin” z listopada 1984 roku utorował Madonnie drogę do tytułu gwiazdy. Nie muzyka jednak sprawiła, że Madonna jest dziś piosenkarką popularną; tym, co zapewniło jej sukces, jest sceniczny *image* piosenkarki. Madonna stara się pokazywać jako dziewczyna śmiała, zaradna, trochę kokietyjna, ale jak trzeba bulwersująca i zarazem pociągająca swobodą obyczajów.

Jej prywatne życie nie należy jednak do udanych. Kiedy w 1985 roku pracowała nad teledyskiem ilustrującym przebieg „Material Girl”, poznała swojego przyszłego męża — Seana Penna. Po pół roku pobrali się — 16 sierpnia, w dniu urodzin piosenkarki. Mimo wystawnego przyjęcia, jakie Madonna wydała na efektownie iluminowanym żaglowcu, miodowy miesiąc nie należał do najprzyjemniejszych w życiu państwa młodych. Sean przedkładał życie w nocnych klubach niż u boku młodej i bogatej małżonki. Często wracał pijany, robił awantury i publiczne skandale. Madonna, przyzwyczajona raczej do normalnego, rodzinnego życia, wystąpiła o rozwód. I tu zaczęły się jeszcze większe kłopoty niż przedtem. Otóż małżonek zażądał podziału majątku, dożywotnich alimentów i wielu, wielu innych rzeczy, których Madonna nie ma zamiaru się pozbywać.

Ostatnio zajęła się filmem, wystąpiła na kilkunastu koncertach podczas europejskiego tournée i pracuje nad nową płytą. Oby supernowoczesna technika nagraniowa i tym razem nie zawiodła.

MADONNA



fan-club

REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIK

David Bowie (na zdjęciu), oskarżony przed kilkoma miesiącami o gwałt, został oczyszczony z zarzucanego mu czynu. Prowadzący dochodzenie oraz sędziowie podczas procesu doszli do wniosku, że stawiane piosenkarzowi zarzuty są bezpodstawne.

Eric Clapton obchodził w tym roku 25-lecie swojej działalności estradowej. Z tej okazji firma „Polydor” przygotowała zestaw sześciu płyt, zatytułowany „Crossroads”. Obok wielu znanych przebojów na krążkach znalazło się wiele nagrań, gdzie dotąd nie publikowanych, a pochodzących z koncertów i prywatnych sesji nagraniowych.

Amerykański miesięcznik „Down Beat”, poświęcony muzyce jazzowej, ogłosił swoje „milionowe” roku. Jazzowym mistrzem roku został Ornette Coleman, a najlepszą płytę

rock serwis



uznano album Michaela Breckera — „Michael Brecker”. Najlepsza grupa jazzowa wykorzystująca instrumenty elektroniczne to — „Pat Metheny Group”.

Tytuł najlepszego muzyka rockowego przypadł Paulowi i Simonowi, na dalszych miejscach znaleźli się Sting i Prince. Najlepsza rockowa płyta roku to „Grease” Paula Simona.

Pismo „Frets” wybrało artystę country Ricky Skaggsa multiinstrumentalistą roku 1987. Czytelnicy innego pisma — „Guitar Player” — obdarzyli tego artystę tytułem najlepszego gitarzysty country.

Po raz dwudziesty na stadionie Wembley odbędzie się w pierwszych dniach kwietnia Festiwal Muzyki Country. Wystąpią: Merle Haggard, Johnny Russell, Patty Loveless, George Hamilton IV, Stonewall Jackson, Daniel O'Donnell oraz Crystal Gayle, Willie Nelson i Raymond F.



«RENT»

Dziś słowa jednej z najpopularniejszych piosenek duetu „Pet Shop Boys” (na zdjęciu).

You dress me up
I'm your puppet
You buy me things
I love it
You bring me food
I need it
You give me love
I feed it

And look at the too of us in sympathy

With everything we see
I never want anything, It's easy
But look at my hopes
Look at my dreams
The currency we're spent
I love you
You pay my rent
I love you
You pay my rent

You phoned me in the evening on hearsay

And bought me caviare
You took me to a restaurant off Broadway

To tell me who you are
We never ever argue
You never calculate

The currency we're spent
I love you
You pay my rent
I love you
You pay my rent

I'm your puppet
I love it

And look at the two us in sympathy...

But look at my hopes
Look at my dreams
The currency we're spent
I love you
You pay my rent
I love you
You pay my rent
(It's easy, it's so easy)
I love you
You pay my rent
(It's easy, it's so easy)
You pay my rent
(It's easy, it's so easy)



zatrudni

- ☆ zastępcę głównego księgowego — wykształcenie wyższe lub średnie, dyplom biegłego księgowego, 5-letni staż pracy na stanowisku kierowniczym w dziale finansowo-księgowym.
- ☆ stolarzy — wykształcenie drzewne lub tytuł robotnika wykwalifikowanego w zawodzie stolarza, uregulowany stosunek do służby wojskowej.

ZAKŁAD ZAPEWNIĄ:

- dojazd z Łomży autobusem zakładowym,
- dla stolarzy możliwość oddelegowania na budowy zagraniczne po co najmniej 6-miesięcznym okresie zatrudnienia.

Warunki pracy i płacy do omówienia w siedzibie Zakładu. K-73

VIDEOART

sp. z o.o.

POLECA USŁUGI VIDEO

w zakresie:

- ★ rejestracji: ślubów, wesel, chrzców, komunii itp.
 - ★ rejestracji archiwalnych (reportaży) dla j.g.u.
 - ★ filmów szkoleniowo-instruktażowych dla j.g.u.
 - ★ filmów promocyjno-reklamowych dla j.g.u.
- Ostrołęka, ul. Jaracza 16/27, tel. 57-39 lub 45-48. K-76

ODDZIAŁ KPKS w ŁOMŻY

ogłasza przetarg

na niżej wymienione środki transportu:

1. Żuk AO6 — nr rej. LOC 633H, cena wywoławcza 380 000 zł.
2. Przyczepa ciężarowa D83 — nr ewidencyjny A 97032, cena wywoławcza 375 000 zł.
3. Przyczepa ciężarowa D83 — nr ewidencyjny A 97039, cena wywoławcza 375 000 zł.

Pojazdy można oglądać w dni robocze w godz. 7.00—15.00: przyczepy — zajezdnia Oddziału KPKS Łomża, ul. Spokojna 11, samochód ciężarowy Żuk — Placówka Terenowa KPKS Grajewo.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do kasy Oddziału najpóźniej w ostatnim dniu poprzedzającym przetarg. Przetarg odbędzie się w dniu 22.03.1988 r. w Oddziale KPKS w Łomży, ul. Spokojna 11, o godz. 9.00.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. K-65

WZGS „Sch” ZAKŁAD BUDOWNICTWA w Łomży

ZATRUDNI NATYCHMIAST

następujących pracowników:

1. kierownika Działu Zaplecza Techniczno-Materiałowego — wymagane wykształcenie wyższe lub średnie mechaniczne,
2. majstra robót budowlanych (praca na terenie Wysockiego Mazowieckiego) — wymagane wykształcenie średnie techniczne oraz uprawnienia budowlane,
3. tokarza-mechanika,
4. robotników budowlanych.

Pracownikom zatrudnionym na stanowiskach robotniczych, po przepracowaniu 3 lat w Zakładzie, umożliwia się wyjazd na kontrakty zagraniczne.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu: Łomża, ul. Gwardii Ludowej 8. K-72

ZATRUDNI NA KORZYSTNYCH WARUNKACH

△ murarzy △ tynkarzy △ cieśli △ stolarzy △ zbrojarzy posadzkarzy-lastrykarzy △ torowców △ blacharzy-dekarzy △ szklarzy △ malarzy △ monterów instalacji gazowych, c.o., i wod.-kan. △ maszynistów maszyn budowlanych (koparki, spycharki, ładowarki, walce drogowe, żurawie samojezdne — z prawem jazdy kat. A, B, C, D) △ spawaczy elektrycznych i gazowych △ monterów konstrukcji stalowych △ kierowców z prawem jazdy kat. A, B, C, D △ robotników niewykwalifikowanych (do przyuczenia w zawodach budowlanych) △ strażników straży przemysłowej.

Podjmując pracę w naszym przedsiębiorstwie zapewnisz sobie:

- ⊖ wysokie wynagrodzenie wg zakładowego systemu,
- ⊖ bezpłatne zakwaterowanie w hotelu pracowniczym,
- ⊖ świadczenia pieniężne i socjalne wynikające z Karty Pracownika Budowlanego,
- ⊖ możliwość korzystania z bazy wypoczynkowej w górach i nad morzem,
- ⊖ wyżywienie w stołówkach pracowniczych,
- ⊖ możliwość zdobycia zawodu i podniesienia kwalifikacji.

Pracownicy posiadający wysokie kwalifikacje mogą być skierowani do pracy na budowach zagranicznych!

Skorzystaj z okazji!

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE, INFORMACJI UDZIELA:

Dział Zatrudnienia i Płac, Katowice, ul. Barbary 21, pokój 13, telefon 517-339. K-66

ETYKIETY, metki,
Druki firmowe,
i.t.p. wykonuje
Z.U.P. „XEROdruk”
18-400 ŁOMŻA
UL. RAGINISA 14a tel. 31 56

ogłoszenia drobne

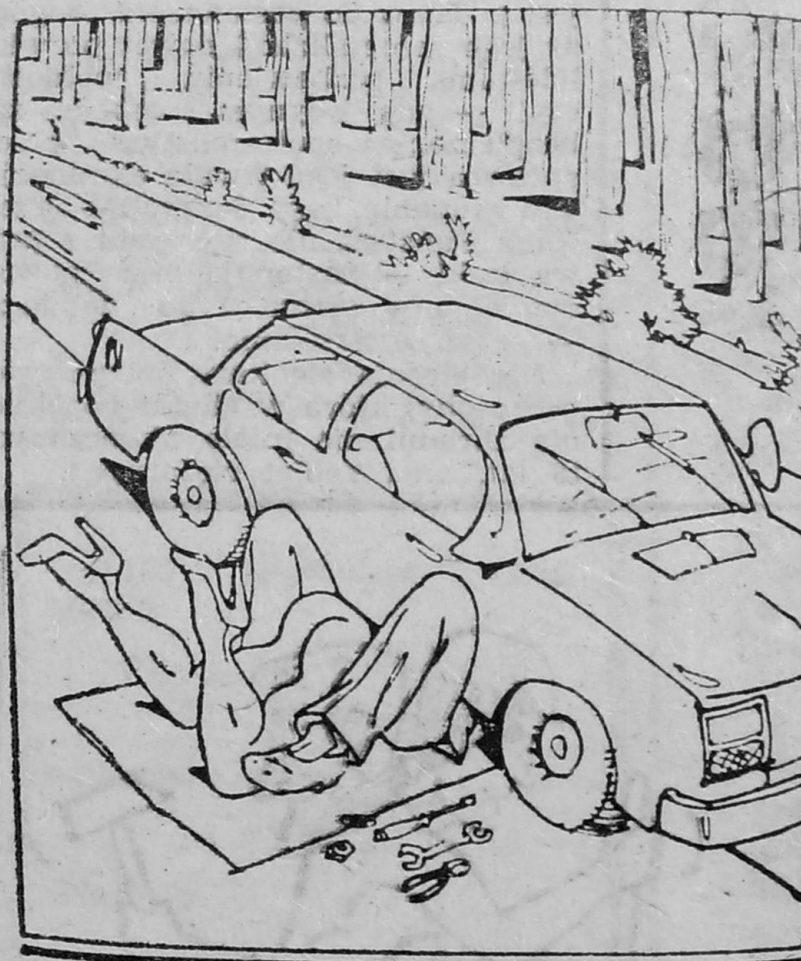
OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K-3-0
WYPOŻYCZALNIA sprzętu video. Łomża, tel. 55-00. K-54
Kamieńska.
SPRZEDAM przyczepę kempingową i siedem skot. K-362
Jenotów. Wiadomość: Łomża, Świerczewskiego 31 m 9.
SPRZEDAM lub zamienię domek jednorodzinny w K-367
Fabianicach. Wiadomość: Łomża, Ks. Janusz. 19/29.
CZYSZCZENIE dywanów. Łomża, 23-35, Ryszewskiego. K-370
PRUSZKÓW koło Warszawy. Sprzedam dom 40 m K-422
stan surowy zamknięty. Instalacja elektryczna gaz ziemny, położenie atrakcyjne. Tel. 58-82-75 (wieczorem).

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „PERSPEKTYWA” w Łomży ZATRUDNI

w trybie natychmiastowym pracowników z kwalifikacjami na stanowiska:

1. Specjalista ds. technicznych — technik budownictwa ogólnego + uprawnienia budowlane + staż pracy.
2. Mistrz — technik budowlany — kierunek instalacje sanitarne + staż pracy.
3. Dekarz — zasadnicze zawodowe + staż pracy.

Warunki pracy i płacy do omówienia w dziale kadr SM „Perspektywa”, ul. Ks. Janusza I 8/34. K-75



POZYCJA 27. (AWARYJNA)

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepańska, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter: Gabor Lorinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielski. Redaktor techniczny i korektor: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 318/88. Nakład: 700 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-6.



Marian P.: „W telewizji i prasie toczy się dyskusja nad reformą prawa karnego, szczególnie ożywiona w kwestii kary śmierci. Aby mieć pogląd w tej dyskusji, proszę o informację o rodzajach kar przewidzianych w polskim prawie karnym oraz kilka szczegółów o samej karze śmierci”.

Odpowiada prokurator — mgr KRYSZYNA MICHAŁCZYK-KONDRATOWICZ.

Kodeks karny wymienia trzy kary zasadnicze: pozbawienia wolności, ograniczenia wolności i karę grzywny. Ponadto należą do nich: kara śmierci i 25 lat pozbawienia wolności.

Pozbawienie wolności trwa nie krócej niż 3 miesiące i nie dłużej niż 15 lat, ograniczenie wolności — od 3 miesięcy do 2 lat, natomiast grzywna — jako kara zasadnicza — ograniczona jest w przedziale od 20 000 do 500 000 złotych, lecz zastosowanie jej obok kary pozbawienia wolności zwiększa ten przedział aż do 5 milionów złotych.

Karę 25 lat pozbawienia wolności wprowadzono do kodeksu karnego w 1969 r. na miejsce kary dożywotniego więzienia.

Kara śmierci przewidziana jest za najcięższe zbrodnie: przeciwko podstawowym interesom PRL (zdrada ojczyzny, szpiegostwo, akty terrorystyczne, dywersja, organizowanie szkodnictwa gospodarczego), zabójstwo, rozbój z bronią w ręku oraz — w części wojskowej. kodeksu — za odmowę wykonania rozkazu w sytuacji bojowej.

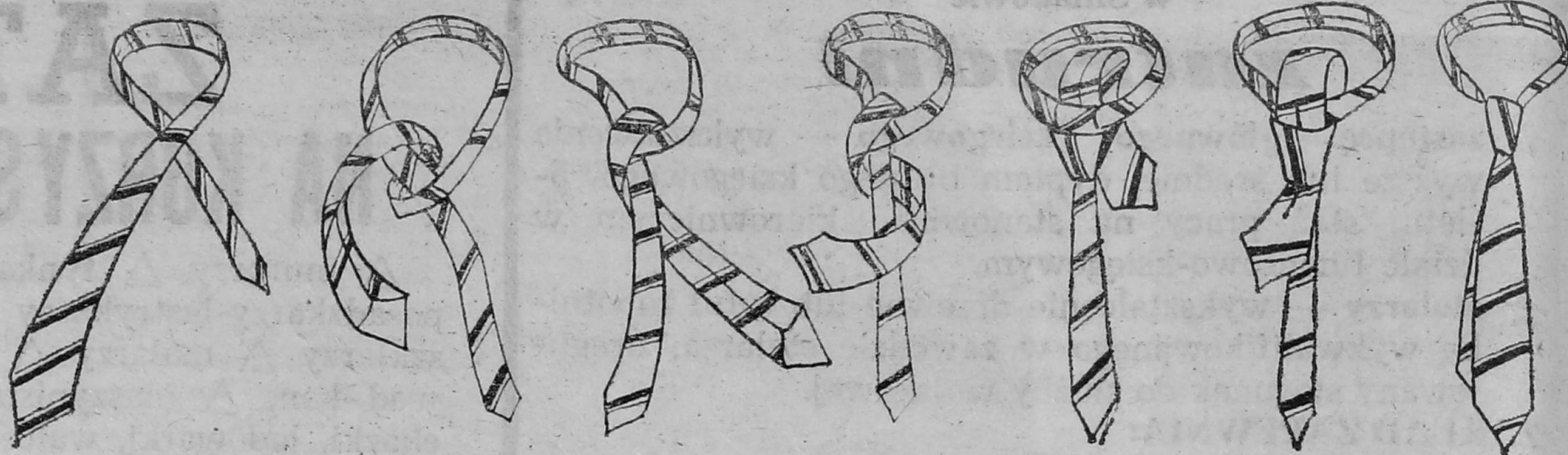
Możliwość orzeczenia kary śmierci jest alternatywna, gdyż występuje w sankcji przepisu z inną karą. Jeżeli natomiast przepis przewiduje jedynie karę śmierci — zawsze możliwe jest orzeczenie pozbawienia wolności na 25 lat.

Kara śmierci jest karą wyjątkową. Sąd może ją orzec za wymienione zbrodnie, ale wówczas, gdy konkretne okoliczności sprawy pozwalają uznać przypadek za wyjątkowy na tle innych zbrodni tego samego rodzaju. Skazanie na śmierć jest więc dopuszczalne jedynie po skrupulatnym rozważeniu wszystkich danych, dotyczących osoby oskarżonego, i to wtedy, jeśli brak jest podstaw do postawienia prognozy jego resocjalizacji nawet po wieloletnim pozbawieniu wolności, czyli — gdy jedynym sposobem zabezpieczenia społeczeństwa przed sprawcą jest jego trwała eliminacja.

Wykonanie kary śmierci — jeżeli Rada Państwa nie skorzysta z prawa łaski — następuje przez powieszenie, a w stosunku do żołnierzy — przez rozstrzelanie.

Nie stosuje się kary śmierci wobec osoby, która w chwili popełnienia zbrodni nie miała ukończonych 18 lat, oraz kobiet ciężarnych.

JAK WIAZAĆ KRAWAT?



TO TY

MONIKA DĄBKOWSKA — technik analityki medycznej w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Łomży (wykonuje testy na AIDS).

Zodiak — Lew.

Rada: „Kiedy się jest zamezną — już wolno jeść” (myśli Margaret Mitchell).

Zdolności — robótka na drutach.

Hobby — gotowanie.



ON, ONA!

Seks złotego wieku jest specjalnością dr. ALBINA MONCZKI.

„Oboje z mężem mamy już po 70 lat i ciągle żyjemy ze sobą. Ostatnio odnoszę wrażenie, że mój mąż robi to raczej z przyzwyczajenia niż z potrzeby. Czasem chcę mu nawet powiedzieć: człowieku, zostaw, nie męcz się, ale zawsze w ostatniej chwili gryzę się w język, bo myślę, że mógłby się na mnie obrazić. Sama od dawna współżycia już nie potrzebuję. Proszę mi poradzić, czy mam dalej znośić te wysiłki męża, czy też z nim porozmawiać, żeby wreszcie dał mi święty spokój?”

Sprawa jest bardzo delikatna. Macie Państwo po 70 lat, ale to o niczym nie świadczy. W literaturze opisane są przypadki pełnej sprawności seksualnej ludzi zbliżających się do setki.

Pisze Pani, że osobiście nie potrzebuje już doznań seksualnych, mąż natomiast wykazuje jeszcze aktywność na tym polu, ale „męczy się”. Szkoda, że nie podała Pani szczegółów, o jakie męczenie się właściwie chodzi. Czy ma kłopoty ze wzrodem, czy z wytryskiem, czy może jeszcze inne. To „męczenie się” może być przecież pozorne, wynikające z Pani odbioru, ale bez znajomości szczegółów trudno coś konkretnego doradzić.

Mogę powiedzieć tylko tyle, że musi Pani postępować bardzo poważnie. Mężczyznę w tym wieku łatwo urazić lub, co gorsze, wprowadzić w kompleksy trudne do uleczenia. Niech już lepiej „się męczy”, jeśli jest mu to potrzebne do zachowania zdrowia i równowagi psychicznej. Proszę pamiętać, że lepiej resztę życia spędzić z nadpobudliwym „kogutem” niż ze zniedołężniałym „sflaczańcem”.



znad splawika

DIALOG

Dwóch ich siedziało obok siebie nad przereblami. Zbliżyłem się i zacząłem podłuchiwać.

— Bierze?

— Nie.

— A na co pan łapie?

— Na robaka.

— I nie bierze?

— Nie.

— A wczoraj pan był?

— Byłem.

— Gdzie?

— Na starorzeczach.

— Brało?

— Nie brało.

— A na co pan łapał?

— Na serek.

— A na robaka?

— Nie miałem.

— A inni?

— Mieli.

— I co?

— Nie.

— Nie brało?

— Nie brało.

— Co to jest, że nie bierze?

— Nie chce.

— Ale dlaczego nie chce?

— Ba...

— No właśnie...

Pomilczeli chwilę, po czym zwinęli wędkę i oddalili się, a ja zostałem, myśląc o niesprawiedliwym posądzeniu nas, iż pięknie mówić potrafimy tylko o łowieniu. A przecież tego pięknego, lakonicznego dialogu — o „niebraniu” — nie powstydziłby się Hemingway.

CIACH

radźmy sobie

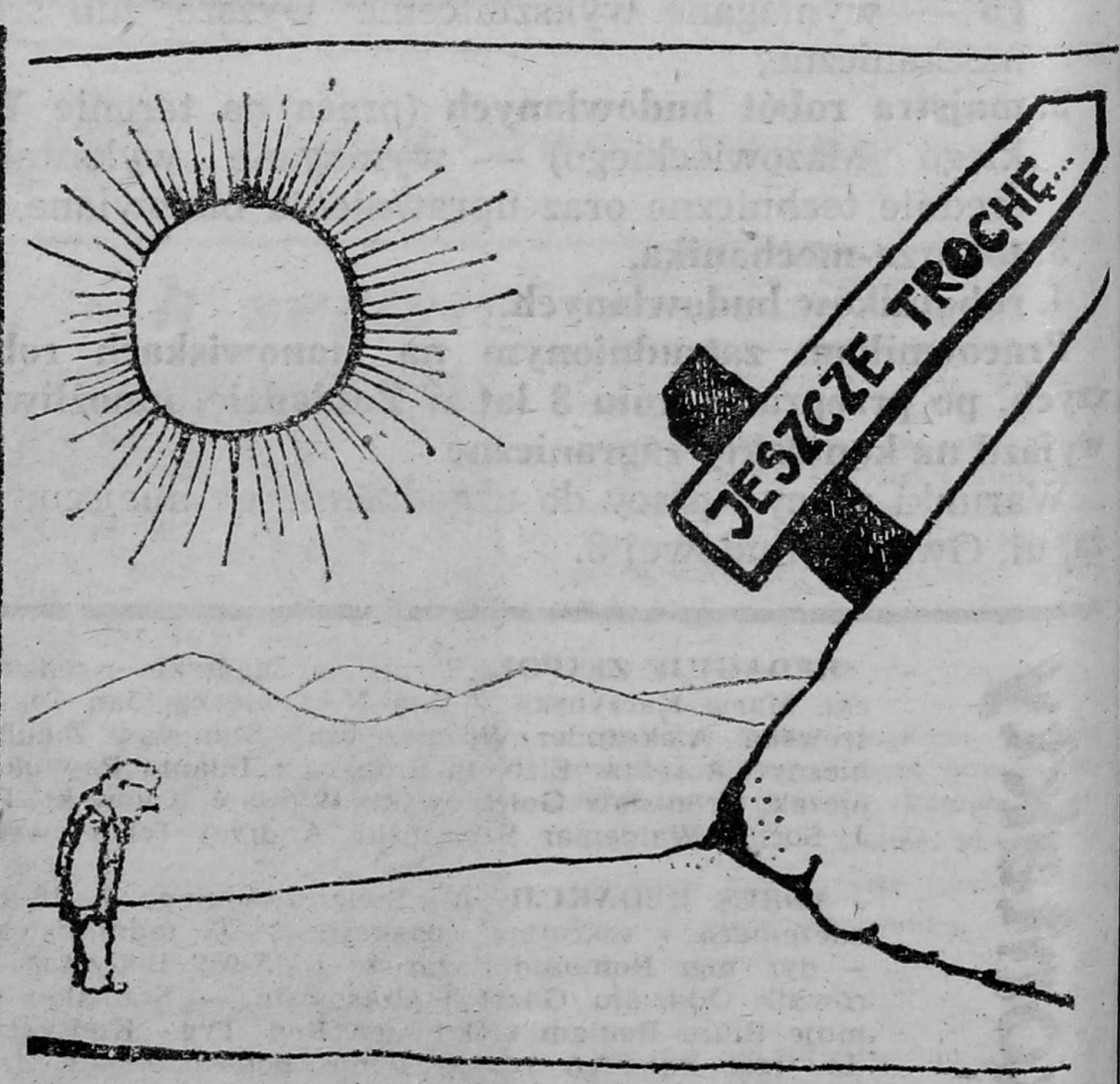


POZYCJA 6. (WIELKOPOLSKA)

Rys. Andrzeja Mieczki



Rys. Eliota



Rys. Marka Polańskiego

Program 1

16.25. „Kwant” oraz film z serii „Był sobie życie”.
17.30. „Patrol” — wojskowy magazyn publicystyczny.
17.55. Refleksje.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Dempsey i Makepeace na tropie” (2) — serial ang.
20.50. Pegaz.
21.30. „Pierwsze spotkanie z Lorą” — publicystyka kulturalna.
22.10. Kontakty.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Wilno, Vilnius” — rep.
19.00. „He-Man i władcy wszechświata” — anim. serial USA.
20.30. Konsylium „Kliniki zdrowego człowieka”.
20.00. „Italo disco” — program rozrywkowy.
20.20. „Welcome, czyli Stan Hudil w Krakowie”.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Kiedy nadchodzi zima” — jap. film fab.

PIĄTEK — 4.03.88

Program 1

16.25. „Rambit” — teleturniej.
16.50. „Okienko Pankracego”.
17.30. Za kierownicą.
17.50. Małe Kino.
18.15. Intersygnal.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor rządowy.
19.40. Dziennik.
20.00. Z serii „Na kłopoty... Bednarski”: „Złote runo”.
20.50. Czas.
21.20. Franciszek Polewnik gra Scotta Joplina.
21.50. „Zbigniewa Żalskiego 7 grzechów głównych” — progr. dok.
22.40. DT — Komentarze.
23.00. „Lucky man — Anderson” (I).

Program 2

17.30. Między nami rodzicami.
18.30. „Pachnie świeżym chlebem” — rep.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Magazyn „Piątek”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ekranizacja: „Kotka na gorącym dachu” — ang. film fab.

SOBOTA — 5.03.88

Program 1

9.00 „Drops” oraz film z serii „Szag-ma, albo zaginione światy”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. „Słynne Polki” — teleturniej.
11.40. Azymut.
12.10. „Bariery” — program dla niepełnosprawnych.
12.40. Filmy Ludwika Perskiego.
13.40. Reportaż z przeszłości.
14.05. Popołudnie z X Muzą.
14.50. Duży Lotek.
15.00. Antologia dramatu powszechnego: G. Gorin — „Prawdopodobny kłamek”.
16.25. Studio Sport.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.40. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. „Miłość w godzinach nadliczbowych” — ang. film fab.

21.30. „Lady magic” — program rozrywkowy.
22.05. Program rozrywkowy.
22.20. Tydzień w polityce.
22.30. Przegląd sportowy.
23.00. DT — Wiadomości.
23.25. Literatura i Eros: „Szkłarnia” — film franc.

Program 2

14.30. Koncert życzeń.
15.00. Magazyn „Auto-sport”.
15.30. Atlas nadziei.
16.00. IX Przegląd Piosenki Aktorskiej — Wrocław '88.
16.30. Spectrum.
17.00. W kręgu kina.
18.30. „Wielka gra” — teleturniej.
19.30. Malarstwo Jana Tarasina w galerii „Studio”.
20.00. Filharmonia „Dwójki”.
21.00. „Tak daleko — tak blisko” — program muz.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Małpa w zimie” — franc. film fab.

NIEDZIELA — 6.03.88

Program 1

9.00. „Teleranek” oraz film z serii „Goście”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. Wędrowki dalekie i bliskie.
11.20. Siedem anten.
11.50. Kraj za miastem.
12.05. Koncert życzeń.
12.50. Teatr dla dzieci: „Niezwykłe przygody krasnoludków i sierotki Marysi” (I).
13.45. Marek Sierocki zaprasza.
14.05. W starym kinie: „Dziewczęta z Nowolipki” — film pol.
15.45. Studio Sport.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.30. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.



20.00. „Doktor Françoise Gaillard” — franc. film fab.
21.35. Sportowa niedziela.
22.05. 7 dni na świecie.
22.15. „Piłkarska misja” (I) — tel. film dok.
22.55. DT — Wiadomości.

Program 2

12.00. Studio Sport.
13.50. Jutro poniedziałek.
14.20. Wideozłota.
15.00. „Kino-oko”.
15.45. Kino Familijne: „Wszystkie stworzenia duże i małe” (3).
16.35. Przeboje Bogusława Kaczyńskiego.
17.30. „Jedwabny szlak” (22).
18.20. IX Przegląd Piosenki Aktorskiej — koncert laureatów.
19.00. Goście Daniela Passenta.
19.30. Tydzień z muzyką.
20.00. Program publicystyczny.
20.30. Studio Sport.
21.00. Sensacje XX wieku.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Korzenie — następne pokolenia” — serial USA.
22.30. Adam Hanuszkiewicz — czytanie Gombrowicza.

PONIEDZIAŁEK — 7.03.88

Program 1

16.25. „Zwierzyniec” oraz film z serii „Zwierzaki, zwierzaki”.

17.30. „Gdzie jest czarny kot?” (1) — serial radz.

18.35. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV: Jan de Hartog — „Portret podwójny”.
20.55. „Dymny, Dymny...” — tel. film dok.
22.00. „Ja i ten świat” — program rozrywkowy.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Ryzyko” — teleturniej.
19.00. Galerie świata: „Opowieści witraży” — ang. film dok.
19.30. Życie muzyczne.
20.00. IX Przegląd Piosenki Aktorskiej.
20.30. Studio Sport.
21.00. Powtórka z historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Drogi wygnania, czyli ostatnie lata Jana Jakuba Rousseau” (4).
22.45. Rozmowy o cierpieniu.

WTOREK — 8.03.88

Program 1

16.25. „Krag” — magazyn harcerzy.
16.50. „Cojak” — teleturniej.
17.40. Gazeta rolnicza.
18.10. Informator wydawniczy.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. Program publicyst.
19.30. Dziennik.
20.00. „Jak zdobywano Dzikie Zachód” (10).
21.25. Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.40. „Upała się moja tęsknota” — program poetycki.
22.05. „Azja Andrzej Wawrzyniak” — tel. film dok.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Koniec imperium” (7) — ang. serial dok.
19.30. „Kolorowy zawrót głowy” — magazyn narciarski.
20.00. „Może pani przyjąć ten bukietik fiołków” — muzyczne dedykacje.
21.10. „Polak dorabia” — rep.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Dwoje na drodze” — film fab. USA.

ŚRODA — 9.03.88

Program 1

16.25. „Tik-Tak”.
17.30. Piłkarska kadra czeka.
17.50. „Biblioteka Narodowa” — film dok.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Teraz” — magazyn gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Listy martwego człowieka” — radz. film fab.
21.25. Klub międzynarodowy.
21.55. Leo Ferre w Warszawie.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. Studio Sport.
19.00. Ojczyzna — polszczyzna.
19.15. Uwaga, dokument.
20.00. Spotkanie z cieniem: Hanka Ordonówna.
21.00. Rafaella Carra w programie „Fantastico”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio teatralne „Dwójki”. „Tym razem żegnaj na zawsze”.

zobaczcie koniecznie

W piątek 4 marca — filmowa adaptację sztuki Tennessee Williamsa „Kotka na gorącym dachu”. Akcja rozgrywa się w rodzinnych stronach pisarza — w delcie Missisipi. Opowiada historię pewnego małżeństwa: żyjącego w świecie fantazji kobiety i jej męża — alkoholika, prześladowanego poczuciem winy. W rolach głównych występują: Jessica Lang i Tommy Le Jones (program II, godz. 21.45).

W sobotę, 5 marca — świetną komedię angielskiego reżysera Malvina Franka „Miłość w godzinach nadliczbowych”. Para bohaterów — Angielka i Amerykanin — spotyka się przypadkowo na meczu baseballowym. Znajomość przeradza się we flirt. Postanawiają spędzić weekend w Hiszpanii, ale zamiar ten niweczy zabawne, zaskakujące przeszkody... Występują: Glenda Jackson, która za rolę w tym filmie otrzymała Oscara w roku 1973, oraz George Segal (program I, godz. 20.00).

W niedzielę, 6 marca — znakomitą aktorkę francuską Annie Girardot w filmie „Doktor Françoise Gaillard”. Kreowana przez nią bohaterka należy do kobiet, które potrafią radzić sobie w każdej sytuacji. Pracuje w szpitalu i to zajęcie uważa za swój życiowy cel. Pomaga pacjentom, dodaje im nadziei. Pewnego dnia dowiaduje się, że sama jest nieuleczalnie chora (program I, godz. 20.00).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 3-4.03 — „Pieśń o Rolandzie”, franc., od 1. 15; 5-6.03 — „Poł zartem, pół serio”, USA, od 1. 12; 8-9.03 — „Piramida strachu”, USA, od 1. 12.
„Roma” GRABOWO: 3-4.03 — „Wetherby”, ang., od 1. 18; 5-6.03 — „Długowieczna rodzinka”, jug., od 1. 15; 8-9.03 — „Bałkan Ekspres”, jug., od 1. 18.
„Relax” GRAJEWO: 4.03 — „Marzenie o nieobecnych”, NRD, od 1. 15; 5-6.03 — „C.K. Dezerterzy” (cz. I i II), pol., od 1. 18.
„Oaza” JEDWABNE: 5-6.03 — „Critters”, USA, od 1. 12; 9-10.03 — „Komedianci” (cz. I), franc., od 1. 15.
„Wizos” KOLNO: 4-5.03 — „Rok niebezpiecznego życia”, austral. od 1. 15; 6-7.03 — „Sprzedawca kapeluszy”, franc., od 1. 18; 9-10.03 — „Matka Kłóów”, pol., od 1. 15.
„Millenium” ŁOMŻA: 3-8.03 — „Gwiezdny przybysz”, USA, od 1. 15.
„Naprzód” MAŁY PŁOCK: 8-9.03 — „Mistrzini Wu-Dang”, chiński, od 1. 15.
„Saturn” STAWISKI: 3-4.03 — „Lekarz”, NRD, od 1. 18; 5-6.03 — „Gandhi”, ang., od 1. 15; 8-9.03 — „Cud niebawali”, jug., od 1. 18.
„Awangarda” WASOSZ: 3.03 — „Głupcy z kosmosu”, od 1. 12 5-6.03 — „Cudowne dziecko”, pol.-kan., do.
„Wars” WYSOKIE MAZOWIECKIE: 4-6.03 — „Mewy”, pol., od 1. 15; 8-10.03 — „Ucieczka w noc”, USA, od 1. 18.
„Kosmos” ZAMBROWO: 3-4.03 — „Po godzinach”, USA, od 1. 18; 5-7.03 — „Pokuta”, radz., od 1. 15; 8-9.03 — „Mucha”, USA, od 1. 18.

Wyrazy głębokiego współczucia

Koleżance ELŻBIECIE WISZNIEWSKIEJ

z powodu śmierci

OJCA

składają

współpracownicy PKPS.

K-82

Wyrazy głębokiego współczucia

kol. ANNIE TRUSZKOWSKIEJ

z powodu zgonu

TESCIA

składają

współpracownicy z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Łomży.

K-84



W sobotę, 27 bm., piłkarze ŁKS odbyły się mistrzostwa okręgu seniorów 1:4 (1:1). Jedyną bramkę dla ŁKS-u zdobył Remes. Natomiast na stadionie WOSiR-u w Łomży ŁKS rozegra mecz z Pogonią Łapy.

*

W niedzielę, 28 lutego, w Łapach odbyły się mistrzostwa okręgu seniorów w podnoszeniu ciężarów. W punktacji ogólnej zwyciężył Leszek Nowacki z Pogoni Łapy, drugi — Janusz Przestrzelski, a trzeci — Janusz Dziębski, obaj WLKS Narw Łomża. Natomiast w kategorii juniorów (do lat 18) w wadze 56 kg

Adam Janicki z Narwi był drugi. Również drugie miejsce w kat. 67,5 kg wywalczył Zenon Dudkowski, a Robert Grunwald w tej samej kategorii był trzeci. Adam Strumiłowski w wadze 75 kg wywalczył drugie miejsce, a Zbigniew Kościelicki zwyciężył w wadze 90 kg. W sumie był to udany występ zawodników WLKS Narw Łomża.

*

Około 830 uczniów brało udział w imprezach zorganizowanych przez Zarząd Miejski SZS w Łomży i Wydział Oświaty i Wychowania w Łomży podczas ostatnich ferii. Z tego 231 osób uczestniczyło w zawodach sportowych. W turnieju halowym piłki nożnej zwyciężyła drużyna SP 3 I (w składzie: Piotr Karpak, Krzysztof Marzec, Tomasz Nosek, Sławomir Włodkowski i Maciej Wawrzyniak) przed ŁKS-em, SP 2, SP 3 II, SP 1 I, SP 1 II, SP 5, SP 7 i SP Tarnobrzeg. Natomiast w turnieju szachowym w grupie młodszej wygrał Iwo Wawrzyniak z SP 9 przed Mariuszem Tomaszewskim z SP 3 i Mariuszem Tyszką z SP 9, a w grupie starszej — Ar-

tur Sendrowski z SP 4 Grajewo przed Jackiem Modzelewskim z SP 4 Łomża i Elżą Wolską z SP 4 w Grajewie. W wieloboju saneczkarskim dziewcząt wygrała Dorota Lutowska (SP 6 Łomża) przed Dorotą Sliwką (SP Tarnobrzeg) i Martą Frackiewicz (SP 6), a wśród chłopców — Piotr Bączkowski (SP 2 Łomża) przed Wojciechem Pytko (Tarnobrzeg) i Januszem Kielczykowskim (SP 6).

*

Również w niedzielę, 28 lutego, w Marianowie rozegrano finał wojewódzkiej XIII ogólnopolskiego turnieju tenisa stołowego o puchar przewodniczącego ZG ZSMP. Awans do rozgrywek centralnych wywalczyli: w kategorii urodzonych w 1972 r. i młodszych — Renata Stanińska z Łomży i Tomasz Kowalczyk z Nowogrodu, w kategorii roczników 1963—71 — Sylwia Orzechowska z Marianowa i Andrzej Piszczatowski z Wysokiego Mazowieckiego a wśród najstarszych (rocznik 1962 i starsi) — Bożena Muczyńska i Zbigniew Wolanowski — oboje z Łomży.



komaszachny

Z NOWEJ KSIĘGI
PRZYSTÓW POLSKICH

CO SIĘ ODWLECZE TO I TAK UCIECZE

Miara rzeczywistego stopnia inflacji jest u nas cena butelki po wódce. Kiedy zaczęła się ta spirala, prowadząca diabli wiedzą dokąd, butelka kosztowała złotówkę. Teraz płaci się za nią dwadzieścia i już wiemy, ile warta jest nasza złotówka.

Cena butelek po wódce może być również wyznacznikiem służącym do wartościowania ludzkiej pracy. Pewna pani odziana w błękitny mundur, oświadczyła niedawno w telefonie, że Ochotnicze Hufce Pracy będą wynagradzać młodzież kwotą 40 złotych za godzinę. Młody człowiek, z którym oglądałem ten program,

wleści ponadgminne

powiedział natychmiast, że do takiej roboty to on nie pójdzie. Już raczej zacznie chodzić wszędzie tam, gdzie naród baluje na świeżym powietrzu i w ciągu każdej godziny zarobi dziesięć razy więcej. Usiłowałem mu wytłumaczyć, że teraz, być może, ludzie otrzeźwień podwyżkami pójdą po rozum do głowy, wezmą na wstrzymanie i ograniczą konsumpcję wódki, ale młodzień wesoło się popukał. — Prędzej zwiększą z tej radości — powiedział. — A pijany zawsze durny i puśta flaszkę w krzaki wyrzuci.

Wycofałem się przeźornie z dalszego ciągu tej żenującej dyskusji.

KOMENTATOR

JEDNO DANIE DRUGIEGO ETAPU

DYRDYMAŁA Z MALINAMI

Resztki marmolady malinowej zmieszać z kawałkami dyrdymały, pokrojonymi na cienkie plasterki. Podpiec o-

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

Szanowna Pod redakcjo!
Kłaniam się szanownej Pod redakcji z ostatniej strony, która zazwyczaj jest czytana jako pierwsza. Sądję, że prawie każda gazeta jest w ten sposób traktowana i od tego, co na niej można lekkiego przeczytać, zależy dalszy przebieg czytania pozostałych materiałów.

Wielu chciałoby, aby ta strona była o większym formacie i zawierała więcej rozrywkę, ale tak już zawsze jest, że to, co dobre, bywa ograniczone.

Ja również ograniczyłem kontakty z „Kontaktami” i od dłuższego czasu nie zwracam Pod redakcji głowy. Dawno też nie gościłem w „KFzW”, czyżby nastąpiła ostra selekcja? Przesyłam kolejne migawki z życia zapisane piórem nieznośnego obserwatora.

TADEUSZ RADOMSKI
(adres znany Pod redakcji)

OD PODREDAKCJI: z tym Pana adresem to nie bardzo; gdzieś nam zaginął i prosimy o przypomnienie go przy następnej korespondencji.

bok piekarnika, gdyż energia zdrożała i trzeba oszczędzać. Jeść bez narzekania.

GOSPODYN

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERZYSKIEM

FUCHA

W kieszeni pustka, wiatr po niej dmucha
Ech, przydałaby się byle jaka fucha
Pensyjka cienka niechym nie pajęcza
Fucha zasobna jak w kolory tęcza
Fucha pokryje wszelkie braki, niedobory
Do fuchy każdy jest chętny i skory
Fuchę się robi dokładnie, na „cacy”
Nie na „łapu-capu” jak w codziennej pracy
Gdy czegoś ci brak, nie martw się chłopie
Do fuchy części spod ziemi się wykopie
Fucha w kryzysie nie chudnie, lecz tyje
Wielu jest takich, co z niej dobrze żyje
I chociaż ten i ów z nią walcząc się złości
To wciąż trafia do nowych specjalności
Wiatr hulał po kieszeni, przygnał mi otuchę...
Cześć! Rzucam pisanie, bo lecę na fuchę.

Nota biograficzna: patrz „Pod redakcyjna ekstrapocztka”.

ERRARE HUMANUM EST



przedruki przedruków

— Wzniesić się na wyżyny
ludzkiego umysłu to dopiero
wspaniałe uczucie!

Druk: „Ogoniok”. przedruk:
„Kraj Rad”, komentarz własny.

„Tylko głupcy spośród
was będą zajmowali się
poważnie ideą pojazdów
bez koni. Nie interesują
nas takie pojazdy!”

Decyzja dyrektorów Edison
Electric Company z Detroit,
gdy usłyszeli, że jeden z ich
pracowników zajmuje się w
wolnych chwilach konstruowa-
niem tak zwanego „auto-
mobilu”. Ow pracownik na-
zywał się Henry Ford.

JAN BRZECZWA MNIEJ ZNANY

WODA SODOWA (2)

Ktoś fraszkę napisał. Powiadam wam —
bzdura.
Drukować jej nie chcą. On mówi:
„Cenzura”
i myśli, że jest już Minkiewicz lub
Huszcza,
Bo jego utworu cenzura nie puszcza.
Co głowa, to rozum, co rozum, to głowa.
I woda sodowa, i woda sodowa.
Jest pewna komisja. W komisji jest
członek
Nie głowa jej, gdzie tam, najwyższej
ogonek.
A jednak — jak gromi i jakie ma zrywy,
Potępia, piętnuje, bo on jest gorliwy.
Co głowa, to rozum, co rozum, to głowa.
I woda sodowa, i woda sodowa.

(Cdn.)

Z tomu „Palcem w bucie” — 1948 r.



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Uwaga pracownicy tu! Za-
kładu!”

W związku z wypłatami do-
datku osłonowego pensyjno-
obligatoryjnego, komunikuje
się niniejszym, iż w dniach
wypłaty z racji niemożności
wysilenia pracy ponad mak-
simum wydajności personelu,
delegacje służbowe nie będą
rozliczane z dnia na dzień, ale
po dniu następnym wypłaty,
tj. w czasie wolnym od wy-
placania dodatku. W związku
z powyższym zezwala się pra-
cownikom na opóźnianie roz-
liczeń do trzech dni od daty
przyjazdu, jeśli data zbiegnie
się z datą wyjaśnioną wyżej.

Dział Księgowości

(podpis słabo czytelny)

z życia wyższych sfer

Pałac w Wersalu słynął nie
tylko z braku ubikacji, ale
również z nieobecności łazien-
nek i innych pomieszczeń o-
raz urządzeń służących utrzy-
maniu czystości. Zresztą, nie
zwracano wówczas na to
szczególnej uwagi. Na przy-
kład wymyślne fryzury dam
układano w ten sposób, aby
trzymały się przez wiele ty-
godni. Takie ciepłe gniazdko,
wypomadowane, usztywnione
i pozlepiane, były idealnym
wprost miejscem dla paszoży-

tów, które rozmnażały się w
nich z błyskawiczną szybko-
ścią. Przepisy dworskiej ety-
kiety ułatwiały damom życie:
wolno im było posiadać i u-
żywać specjalnych grzebienio-
skrobaczek zwanych „grat-
tior”. Były to przemysłne nie-
raz konstrukcje, sporządzone z
kości słoniowej, złota i srebra,
zaś niktogo nie raziło, kiedy
niewiasta wtykała je sobie we
włosy i drapała się nimi aż
do pełnego ukontentowania.

1	2	3	4	5	6	7	
			8				
9				10			
			11	12			
13	14		15	16		17	
			18				
19					20	21	22
			23	24	25	26	
27				28			
			29				
30					31		

POZIOMO: 1) zabobon, 5)
gatunek sera żółtego, 8) świa-
tynia protestancka, 9) koniec
karnawału, 10) młodzieżowa
gra z kółkiem, 11) żuraw,
dźwig, 13) pogoda, 17) unosi
się nad bagnem, 18) tobolek,
19) prasowa, teatralna, cyrko-
wa, 20) tucznik, 23) baran bez
szans na potomstwo, 27) rze-
ka w Austrii, prawy dopływ
Dunaju, 28) pogardliwie o pra-
cowniku administracji, 29) ząb,
30) żar, spiekota, 31) przysło-
wiowy symbol znikania.

PIONOWO: 1) część sanek,
2) czeski „Ursus”, 3) przetak,

4) zwierzę z szablami, 5)
szczyt, wierzchołek, 6) duża
rzeka w Ameryce Płd., 7) so-
lenizantka z 12 grudnia, 12)
śpiewająca Danuta, 14) rodzaj
szaradziarskiego zadania dia-
gramowego, 15) chustka no-
szona na szyi, 16) otwór w
ścianie, 21) chybiony strzał,
22) drzewo iglaste, 24) egip-
ska metropolia, 25) większy od
batalionu, 26) szmer.

(GENTO)
Wśród Czytelników, którzy
w ciągu 10 dni nadesłała pra-
widłowe rozwiązanie, rozlo-
sujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 6/88

POZIOMO: warcholstwo, jałówka, ród, mim, majak, Brda,
ront, krzta, aut, lup, wymiana, aerostatyka. PIONOWO: wa-
trobianka, rajd, hałda, Liwia, tram, onomatopeja, mak, jaz,
kra, remis, tiara, twór, Łapy.

Za prawidłowe rozwiązanie nagrody wylosowali: JANUSZ
SIARKIEWICZ (Gończyce), MARZANNA SKRZYPCZAK (War-
szawa) i KRYSZYNA ZALEWSKA (Białystok).